

Ж

39894

ZESZYT 49.

ROK I. :: ::

Kraków, dnia 4 grudnia 1910.

Kwartalnie

13 zeszytów

tylko

2 kor. 40 hal.

W ajencjach 2 kor. 70 hal.



Przedpłatę na „Tygodnik Narodowy” przesyłać należy przekazem pocztowym lub czekiem do Administracji „Tygodnika Narodowego” w Krakowie ulica Wiślna 2. 

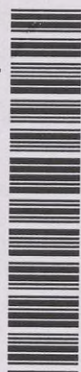


TYGODNIK NARODOWY

ILUSTROWANY

Rocznie (52 zeszyty) **9** koron. Półrocznie **4** kor. **80** hal. Kwartalnie **2** kor. **40** hal. W ajencjach prenumerata kwartalnie **2** kor. **70** hal. Pojedynczy numer **24** hal. Abonament do Francji, Ameryki, Król. Polskiego i Rosji tylko półrocznie  koron **8**, rocznie koron **16**. 

Wydawnictwo „Tygodnika Narodowego”,
w Krakowie, ul. Wiślna 2. Konto czekowe 112 905.



01524310G

„Tygodnik Narodowy“ wychodzi co niedzielę. : : :
Przedpłatę rocznie **9 kor.**, półrocznie **4 kor. 80 hal.**
 ćwierćrocznie **2 kor. 40 hal.** — należy przesyłać na ręce
Administracji „Tygodnika Narodowego“ [w Krakowie:
 ul. Wiślna 2. (biuro M. Hupezyca). — W agencjach na
 prowincji prenumerata kwartalnie **2 kor. 70 halerzy.**

Ogłoszenia: Od wiersza I-lamowego petytem **30 hal.**
 Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

W Krakowie przyjmuje ogłoszenia wyłącznie biuro Marjana
 Hupezyca ul. Wiślna 2.

Konto czekowe poczt. kasy oszczędności No. 112 905.

Biuro Dzienników MARYANA HUPEZYCA

Kraków, ul. Wiślna 2 - Telefon 340

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia
 do wszystkich dzienników.

Wielki wybór artystycznych kart z widokami.

L. 10.
 Męski ankr. remontoir.



Kor. 3,90.

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polsk.
 bardzo dobrze idący na min.
 wyregulowany. Na żądanie
 wysyłam darmo i oplatnie
 katalog ilustr. zegarów, zegarków,
 wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów,
 narzędzi zegarmistrzowskich i towarów mu-
 zycznych 40

F. Pamm, Kraków, Zielona 103

Rocznik XIV.

„RODZINA I SZKOŁA“

z dodatkiem
 naukowym

„WIEDZA I PRACA“

Pismo, poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycielstwa oraz
 szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy.

„Rodzina i Szkoła“ jest najtańszym pismem pedagogicznym polskim.
 „Rodzinę i Szkołę“ z dodatkiem naukowym „Wiedza i Praca“ polecił galicyjska c. k. Rada szkolna krajowa
 we Lwowie, reskryptem z dnia 22. marca 1904 l. 10. 299 do wszystkich bibliotek nauczycielskich szkolnych i okrę-
 gowych w Galicyi a śląska c. k. Rada szkolna krajowa w Opawie reskryptem z dnia 22-go marca 1908 l. 2162 do
 bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku oraz bukowińska c. k. Rada szkolna krajowa
 w Czerniawcach reskryptem z dnia 22. marca 1908 l. 2. 162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół
 polskich na Bukowinie.

Rodzinę i Szkołę z „Wiedzą i Pracą“ odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekar-
 skiej i higienicznej we Lwowie w roku 1907 oraz na wystawach „Dziecko“ w Wilnie i higienicznej
 w Lublinie w roku 1908.

„Rodzina i Szkoła“ jest pismem szczerze polskim i katolickim.
 Prenumerata „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ kosztuje rocznie **8 Mk.**, półrocznie **4,50 Mk.** — Zeszyt
 pojedynczy „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ **0,50 Mk.**

Numera okazowe wysyła na żądanie otwartą pocztą i oplatnie oraz również przyjm. prenumeratę wprost
 Administracya „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie (Galicya) ul. Szeptyckich I. 68 (Gmach Sokoła II-go.)

Prosimy żądać numerów okazowych kartą korespondencyjną, podając dokładnie adres (imię i nazwisko,
 miejscowość i pocztę ostatnią.)

Koczniki z 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908 są do nabycia w Administracyi „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie
 ul. Szeptyckich I. 68 po cenie: zbroszurowane **6 Mk.**, oprawne **7 Mk.** (bez porta) za rocznik „Rodziny i Szkoły“
 z rocznikiem „Wiedzy i Pracy“.

BALSAM

aptekarza THIERRY'EGO

Naśladownictwo prawnie wzbronione.

Prawdziwy jedynie z zakonnica, jako marką ochronną.
 Niezawodny środek przeciw wszelkim
 chorobom piersi i płuc, leczy kaszel,
 flegmę, chrypkę, zapalenie gardła, kur-
 cze żołądka i wszelkie bóle żołądkowe,
 zapalenie wszystkich organów wewnętrznych,
 brak apetytu, złe trawienie,
 zatwardzenie; zewnętrznie leczy wszelkie
 choroby ust, ból zębów i oparzeliny,
 darcie w kościach, wyrzuty, przede-
 wszystkim influencję. 12 małych, lub
 6 dużych podwójnych, albo jedna
 wielka flaszka do podróży K. 5.



ICH DIEN

Allein echter Balsam

aus der Schutzengel-Apotheka

des

A. Thierry in Pregrada

bei Rohitsch-Sauerbrunn.

MAŚĆ CENTYFOLIOWA aptekarza
 THIERRY'EGO

jedynie prawdziwa, zadziwiający, nie-
 chybn i niezrównany środek przeciw
 zastarzałym nawet ranom wrzodom,
 zranieniom, zapaleniu, chorobom nóg,
 ropieniu, wyciąga wszelkie obce ciała
 i usuwa ropnik, zapobiega bolesnym
 operacyom. Dwie puszek K. 3.60.

Zamówienia do Apteki pod Aniołem Stróżem
 A. THIERRY w Pregrada koło Rohitsch. 38

Jan Ihnatowicz

poleca

BAY-RUM używa się ze znakomitą skutkiem do mycia
 i utrzymania w czystości skóry na głowie.
 Flakon 80 hal. i 1.60 kor.

KAPTOLINA przeciw wypadaniu włosów. Flakon 2 kor.
 OLEJKI fiołkowy, rezedowy, jaśminowy, różany, mille-
 fleurs. Flakon 1 kor.

POMADA LITEWSKA wpływa korzystnie na włosy,
 posiada zapach przyjemny i nie jełczeje. Słoik 1 k
 PUDR NA WŁOSY biały, do czyszczenia i pudrowania
 włosów. Pudełko 60 hal.

PUDR POPIELATY I ŻÓŁTAWY do upiększenia wło-
 sów. Pudełko 1 kor.

LWÓW — ul. Sykstuska 25 i ul. Hetmańska 6.

KRAKÓW — Sukiennice 20.

PRZEMYŚL — Mickiewicza 11.

TYGODNIK



ILUSTROWANY NARODOWY

W sprawie żydowskiej.

I.

Powrotną falą napływa ku nam kwestya żydowska. Stała obecnie na porządku dziennym w Królestwie Polskiem, a obecnie coraz silniej zaznacza się u nas w Galicyi. Obie bowiem dzielnice Polski mają bardzo znaczny procent ludności żydowskiej i obie sprawy tej nie rozwikłały.

Jedynie Wielkopolska pozostaje nam wzorem: co prawda nie posiada ona wcale tak silnego odsetka ludności żydowskiej, a łatwiejsze tam rozwiązanie, bo ogół żydowski łączy do kultury niemieckiej. Nic więc dziwnego, że w Wielkopolsce ogół polski uważa żywioł żydowski za zupełnie sobie obcy i wrogi, zwłaszcza, że żydzi nieraz, jak np. przy ostatnich wyborach miejskich w Poznaniu, szli ręką w rękę z hakatystami. Niema więc tam złud asymilatorskich, niema nadziei, aby żydów można było kiedykolwiek uważać za część społeczności polskiej, bo oni sami do niej się nie poczuwają, ani też poczuwać wcale nie chcą. Łatwiejsze wyjście, bo i sprawa jaśniejsza.

Inaczej w Królestwie Polskiem, inaczej w Galicyi.

Żydów w Królestwie było zawsze poddostatkem, a rozsiedli się oni przede wszystkim po miastach i miasteczkach. Opanowali handel i przemysł. Jak w Galicyi mawiają, że każdy szlachcic ma swojego żydka (nb. w tem znaczeniu, że ma kredyt u żyda), tak w Królestwie nie było instytucji, w którejby żyd nie był pośrednikiem.

Korona ma więcej tradycyi państwowych polskich, aniżeli Galicya i łatwiej było jej ciążyć tradycjami nad żydami. Istotnie wśród mas żydowskich znajdowały się tam typy szlachetne i przepojone ideałami polskimi. W tych środowiskach żydowskich, które uważają się za polskie, wyrastał najczęściej postęp i liberalizm. W atmo-

sferze prądów tzw. wolnomyślnych, to jest takich, co rozluźniają węzły społeczne i normy etyczne, żydzi - społecznicy, żydzi publicyści, żydzi-literaci czuli się najlepiej. Rodziła się w tych środowiskach nienawiść nie tylko do katolicyzmu, ale do wszelkich wierzeń religijnych wogóle; rodził się nastrój wrogi dla wszelkich uczuć narodowych, dążących w konsekwencji do złamania obecnych stosunków politycznych. Już nie czynnej akcji powstańczej postęp się przeciwstawiał, ale siał dezorganizację i dezorientację narodową. Wodze postępu rwali wszelkie marzenia narodu o wolności i wyśmiewali dążenia do niepodległości; zadanie zaś narodu ograniczali jedynie do utrzymania stanu obecnego.

Kiedy więc w Królestwie po upadku powstania styczniowego nastąpiła reakcja przeciwko prądom ku wolności, w obozie pozytywistycznym pierwsze skrzypce co rychlej grać poczęli żydzi. A kiedy pod wpływem prądów i zachodnich, niemieckich i wschodnich, rosyjskich niemal równocześnie zaczął się krzewić socjalizm, żydzi znaleźli dla swych zamierzeń ujście dogodne. W każdej partii socjalistycznej, działających od lat blisko 30 na terenie Korony, żydzi zajmowali prawie zawsze dominujące stanowiska. Zawczasem (i nie wolno) posilkowali się nazwiskami, aby obronić swe poglądy — ale każdy obeznany z życiem wewnętrznym Korony, potwierdzi ich prawdziwość.

Kiedy w okresie t. zw. rewolucyjnym Rosyi przyszło do zaburzeń i pogromów żydowskich, zorganizowanych przez partje czarnosocinne, opierające się o reakcyjny rząd, wówczas to żydzi zaczęli uciekać na Zachód Królestwo Polskie, w którym dla żydów żadnych ograniczeń niema, stało dla nich otworem, jak otworem stała także Galicya i Bukowina.

Tłumy żydostwa wtargnęły do kraju polskiego, tłumy nam zupełnie obce. Władają językiem rosyjskim i żargonem, a podlegli są niepodzielnie kulturze rosyjskiej. W konsekwencji stali się ci żydzi rozsądnymi rusycyzmu między

nam. Separatysty, niżsi od nas kulturą i dlatego nas tembardziej nienawidzący, pogrążeni w nędzy i zazdrosczący względnego dostatku Polakom, „Litwacy“ (ci żydzi przybysze) stali się obok Moskali najzacieklejszymi naszymi wrogami. „Precz z Polską“ — grzmiały ich okrzyki na wiecach; „Polska — to trup, który proletaryat po jej śmierci powstały kopnąć i odrzucić powinien“ — rozlegało się z mównic publicznie w Warszawie; pisma żydowskie napadają na prywatną szkołę polską, ale równocześnie rabini ciążą się z dostojnikami rządowymi przy otwarciu żydowskiego gimnazjum prywatnego w Lublinie przy pomocy subwencyjnej rządu; wprost: żydostwo orgie ostatecznie wyrabia po miastach Królestwa, ono, co w Warszawie stanowi prawie połowę ludności, w Łodzi, Lublinie większość, i większość w tylu po mniejszych i większych miastach i miasteczkach.

Rzecz naturalna, iż w tych warunkach musiał w Królestwie powstać silny ruch samoobronny. Wystąpiono przeciwko żydom nie dla względów wyznaniowych lub rasowych, ale dlatego, że instynkt samoobronny zniewalał do zwrócenia się przeciwko tym czynnikom, które stanowią w naszym organizmie organizm obcy, deprawujący nas i siłą rzeczy spychający na plan dalszy. Oryentacja społeczeństwa polskiego zmieniła się tak dalece, że nawet żydzi wychowani w tradycjach polskich, jak dr. Henryk Nusbaum, brat profesora lwowskiego uniwersytetu, w pismach domagali się ograniczenia praw żydów przy samorządzie miejskim w Królestwie.

Bo żydzi są tam niebezpieczni dla tego: że są nam organizmem zupełnie obcym i wrogiem bezwzględnie; że usiłują nam narzucić przewagę kapitalistyczną; że są czynnikiem społecznie i etycznie rozkładającym, bo reprezentującym wolnomysłicielstwo zachodnie i moskiewski anarchizm; a wreszcie dlatego, że są popierani przez rząd rosyjski, który w ten sposób pragnie nas zasachować w własnym kraju.

Te stosunki w Królestwie nie były bez znaczenia i dla Galicyi. Jakże się kwestya żydowska przedstawia w naszym zaborze? *

Oaza niemiecka w Galicyi.

Piszą nam z kresów:

W r. 1907 Rada miejska w Białej przerażona „agitacją“ polską oglądać się poczęła za dokumentami, któreby nietylko w cieniach archiwum lecz i w świetle dziennem dyskusyi publicznych

i w półmroku pólek księgarskich przyznał jej prawnie stan posiadania na szmacie ziemi polskiej. Urzeczywistnieniu tych życzeń przyszedł z pomocą p. E. Hanslik, geograf, urodzony w Białej, Niemiec, który za cel długoletnich badań naukowych obrał ciekawy problem istnienia i rozwoju „niemieckiego miasta w Galicyi“ (E. Hanslick: Biała, eine deutsche stadt in Galizien. Wiedeń 1910). I ostatecznie możnaby uwierzyć w czysty sentymentalizm wiążący autora z tematem tak wdzięcznym, jak monografia ojczystego miasta, „w którym znał każdy kamień“, lub interes naukowy, jaki obudzić mógł problem istnienia niemieckiej wyspy w morzu słowiańskim, gdyby mógł być utrzymać się na stanowisku bezstronnego badacza. Atoli, ani obszerne ramy i poważny zakrój dzieła, ani studia na źródłach historycznych oparte, nie uchronią go od zarzutu stronniczości, gdy na podstawie sumiennie zebranego i przytoczonego materiału bądź to wysnuwa wnioski i dowody w spornych dla obu narodowości kwestyach, bądź też umiejętnem milczeniem usuwa w cień szczegóły niedogodne dla założonej przez siebie teoryi.

Punktem wyjścia nader złożonej budowy dowodzeń jest naturalnie ideowe i kulturalne posłannictwo Germanii. Atoli upojenie własną chwałą jest tak wielkie u tego potomka Teutonów, iż zapomina o istnieniu i znaczeniu dziejowem innych, co najmniej równie wysoko rozwiniętych zachodnio-europejskich narodów. Szczególnie dziwnie wygląda to bezkrytyczne zapatrzenie się w własną chwałę, gdy autor zestawia potęgę wschodu i zachodu i w bezgranicznem samochwalstwie pomija rolę historyczną Hiszpanii, Polski i Węgier w walkach z naporem islamizmu. Z tego założenia wysnuwa się dowód aż nadto przejrzysty, że „niemiecka“ Biała, to pionier zachodnio-europejskiej kultury u progów wschodniej Europy!

Pierwotna osada, powstała w w. XVI, była częścią dużej gminy Lipnik, należącej do dóbr królewskich. Pomimo skarg i utyskiwań na polskie jarzmo, pod które pójść musieli „wolni“ niemieccy chłopci, los ich nie był zbyt ciężki; wieś cieszyła się dobrobytem. Niemieccy osiedlnicy żyli w niezgodzie z zarządcami starostwa lipnickiego. Akty grodzkie zapisują nadużycia i gwałty obustronne, wobec czego traci znaczenie rzekoma przyczyna tego stanu rzeczy: „naturalna różnica kultur“. A już w zupełnem przeciwieństwie do narzekania na polski ucisk i gwałty stoi fakt utworzenia cechu sukienników w Lipniku.

(Dokończenie nastąpi.)

Życ — to walczyć.

Życie, jak to życie, bywa różne.

Wesołe i miłe, to znów smutne i gorzkie, a są i takie chwile, że człowiekowi poprostu nie chce się żyć, że radby uciec na inny świat, a tu trzymają go tylko przyjęte obowiązki, czy to rodzinne, czy społeczne. I żyje tu i wyrzeka na swą nieszczęśliwą dolę.

Ten nastrój ponury przeważa w naszym społeczeństwie.

Wszędzie słyszymy przeważnie narzekania i skargi. Słyszymy je w potocznej rozmowie, słyszymy w literaturze, słowem, gdzie się tylko obrócimy.

Nie tylko starsi wyrzekają, wyrzekają i młodzi, a często nawet i dzieci, które dopiero żyć zaczęły, a już się skarżą.

I mnożą się z każdym rokiem samobójstwa. Wystarcza niewielkie zmartwienie, zawód miłosny, chwilowe niepowodzenie w pracy u starszych osób, a nie otrzymanie promocji lub kara u dzieci, aby się targnęli na swoje życie.

Czego to dowodzi? Czy bohaterstwa, jak niektórzy utrzymują?

Nie! dowodzi to tylko braku silnej i wytrwałej woli, zaprawionej do walki z przeciwnościami.

Bo przecież po dniach smutnych i chmurnych, przychodzą jasne i wesołe. Ale my nie umiemy na nie czekać, nie umiemy ich szukać, a widząc chwilowo mrok, wmawiamy w siebie, że dla nas już piękne dni nie zabłysną.

A cóż nam wtedy pozostaje?

Albo przeżyć resztę życia, bez chęci i nadziei poprawy, albo ołowiem je zakończyć.

Niejeden napewno doczekałby tych jaśniejszych dni, gdyby silnie wierzył w ich przyjście i gdyby tę wiarę poparł czynami i ufnością we własne siły.

Bo — „żaden człowiek siły swojej nie zna dopóki jej z siebie w potrzebie nie wydobędzie“ — mówi Orzeszkowa.

My bardzo często swych sił nie znamy, nie chcemy ich szukać w sobie i wezwać do walki z niepowodzeniami życiowymi, lecz wolimy się poddać bezsilnej rozpacz.

Prawda, że źródłem tej rozpacz jest nasze wyjątkowe położenie, nasze klęski, które coraz częściej spadają na nasz naród, nasze niedostatki i wady, szerzące się coraz bardziej w społeczeństwie. Ale to nie dowód, że powinniśmy się poddać rozpacz.

Rany nasze nie rozmazywaniem ich i płaczem uleczymy, lecz skutecznym lekarstwem.

Widzimy w narodzie pewne braki lub wady, starajmy się je wykorzystać. Widzimy klęski i krzywdy, starajmy się im zapobiedz i nie dopuścić.

Bo rozum i wola mają taką siłę, że przed nią ustępują wszystkie nieszczęścia, walące się czy to na jednostki, czy na całe narody.

Gdy więc te dwie siły wezwiemy do walki z przeciwnościami życia, to ono będzie daleko szczęśliwsze, niż teraz; nie będziemy tak często wyrzekać, że życie jest złe, nieznośne i że nie warto żyć.

Że szczęścia bezwzględnego niema na świecie, każdy z nas o tem wie. Widzimy to z tego, że nikt nie zadawalnia się tem, co zdobędzie, lecz pragnie zawsze czegoś więcej. Biedny widzi szczęście w bogactwie, bogaty w sławie, uczony w zdobywaniu wiedzy, a gdy zdobędzie to, czego pragnął za młodu, nie powie: „Już mam dosyć“, ale wzbudza w sobie coraz nowsze pragnienia.

Jest to właściwość ducha ludzkiego. Ona to pcha go do wynalazków i poświęceń. A ile to ofiar zostawia w tym pochodzie ducha? To jednak nie odstrasza następców, którzy śmiało kroczą naprzód, do swego wymarzonego szczęścia.

Ta właściwość ducha ludzkiego stwarza postęp, a ta silna wiara, ta praca i poświęcenie, połączone z rozumem, najczęściej wieńczą pomyślnym skutkiem swoje usiłowania.

Dość przypatrzeć się awiatyce, aby stwierdzić prawdziwość powyższego twierdzenia. Ile to już było nieszczęśliwych wypadków z aeroplanami, a pomimo to wloty znajdują nowych ochotników, którzy silnie wierzą, że w końcu usiłowania swoje uwieńczą pomyślnym skutkiem, jak już tyle innych uwieńczyli. Bo tylko

„Z trudem bez końca, wiekuistym bólem,

Wszystko się dzieje i wszystko się stało!“ — mówi wieszcz Krasiński.

My właśnie tej silnej wiary w lepsze jutro, w możność zwyciężenia przeciwności uczmy się od ludzi wielkich: poetów, uczonych i wynalazców. Umieć żyć, to znaczy umieć walczyć i zwyciężać.

Szanuj — prawość, zabraniaj złego, podejmuj trudy,
a kochaj — piękno.

* * *

Małe słowo więcej nieraz boli, niżli wielka szkoda.

Czeski podatek narodowy.

Wiadomo, jak ofiarni są Czesi na cele narodowe. Składki daje każdy Czech i daje je ciągle, choćby groszami, gdy nie może inaczej. Ze składek załatwia się drugie tyle, a nawet więcej potrzeb kulturalnych czeskich, niż z pomocą budżetu krajowego i państwowego. Czech nie jest bynajmniej materyalistą; stara się bogacić, ale w celach idealnych, ażeby w dobrobycie mógł lepiej służyć ogółowi. Możliwe życie czeskie określić w ten sposób, że oni za pomocą dążeń do dobrobytu organizują się narodowo.

Składek jest mnóstwo, na wszystkie strony i doszło już do tego, że jedna drugiej wchodzi w drogę; zanosi się na chaos dobroczynności państwowej. Od pomysłowości i zapobiegliwości jednostek zależne powodzenie składek sprawia, że nieraz otrzymuje za mało instytucja pierwszorzędna, podczas gdy zbierze się więcej stosunkowo na jakąś potrzebę mniej nagłą. Zdarza się, że dana okolica nie zaspokoi należycie swych potrzeb lokalnych, a zbierze natomiast znaczne kwoty na instytucję również lokalnego znaczenia, a położoną na drugim końcu kraju. Przygodność składek łączy się z nieobliczalnością wyników, wiedzie nieraz do zawodów, a to wpływa znów zniechęcająco na ofiarność publiczną. Ażeby temu zapobiedz, zamierza czeska Rada Narodowa znieść wszystkie składki na pewien ściśle z góry oznaczony cel, a skłonić ogół, żeby składał ofiary tylko z ogólnem określeniem: „na potrzeby narodowe” — do dyspozycji Rady Narodowej. Dodać należy, że każda znaczniejsza instytucja kulturalna, utrzymywana ze składek, ma w Radzie narodowej swego delegata.

Ażeby można było układać budżety składowe instytucji kulturalnych, rozszerzać ich zakres systematycznie według ułożonego z góry planu, powoływać do życia nowe — wogóle, ażeby można było wprowadzić systematyczną gospodarkę finansową w tego rodzaju przedsięwzięciach narodowych, proponuje Rada Narodowa, żeby każdy Czech oznaczył z góry roczną kwotę, którą złożyć obowiązuje się. W ten sposób zamieniłyby się składki przygodne na stały podatek narodowy.



Ł słońca jesienną.

*Widzisz, jak lecą liście z drzewa
i krwawo świecą — — —
...to tży tak moje cicho lecą.*

*Słyszysz, jak wicher się skarży i ulewa
dziwnie, żałośnie — — —*

*...to dusza moja tak się żali
w cmentarnej dali —
kwiatom i wiosnie!*

*Hej, ktoś gra... gra starą a znaną piosenkę,
co tłumem wspomnień w duszę się przelewa...
...dziewczyzna przeszłą wspomina... wiosenkę...
na dworze suche lecą liście z drzewa.*

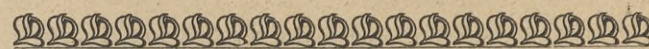
*Hej, ktoś gra... gra starą a znaną piosenkę
i leci piosenka w świat zwolna i cicha —
...na sercu dobrą ktoś mi kładzie rękę...
w alejach sadu uspiona śmierć czycha...*

*Noc taka długa bezkresnie... bezkresnie...
i coś mi — śni się... i coś przypomina...
...wszystko co było... było tylko we śnie...
moja w tem wina, bardzo wielka wina,*

...snem było jeno...

Kraków.

Stanisław Stwora.



Legenda o św. Krzysztofie.

Żył ongi na świecie olbrzym, nazwiskiem Oferusz. Miał być tak ogromnego wzrostu, że w wielkim palcu swej rękawicy wyprawił siostrze wesele, a kiedy mu matka umarła, on, chcąc jej grób usypać, nabrał w but swój ziemi, wytrząsnął ją na zwłoki matczyne, z czego utworzyła się wielka góra, tam zaś, skąd wziął ziemię, powstała przepaść. Siadł nad tą przepaścią Oferusz i opłakiwał matkę, a łzy, padając w przepaść, utworzyły morze. Wypłakawszy się, poszedł w świat szukać pana najpotężniejszego ze wszystkich, gdyż takiemu tylko chciał służyć.



Józef Ryszkiewicz.

Przejsie granicy pruskiej przez oddział generała Giełguda dnia 14 lipca w 1831 r.

Wskazano mu dwór pewnego króla, o którym mówiono, że niczego się nie lęka. Król skwapliwie przyjął usługi olbrzyma i wkrótce uczynił go swym powiernikiem. Dobrze się działo na królewskim dworze Oferuszowi, ale pewnego razu zdarzyło się, że gdy jeden z dworzan wymienił w gniewie imię dyabła, król czempredziej przeżegnał się. Oferusz był jeszcze poganinem i nie znał zwyczajów chrześcijańskich, zapytał tedy króla: dlaczego uczynił znak dziwny.

— Dlatego, że się boję dyabła — odparł król.

— Skoro się boisz królu dyabła, więc jesteś słabszy od niego — rzekł Oferusz. — Nie mogę u ciebie służyć, poszukam tamtego, silniejszego pana.

Zaraz też udał się na poszukiwania dyabła.

Wędrując, znalazł się w puszczy, gdzie natrafił na czarnych rycerzy. Pośrodku, na wzniesieniu z głów trupich i innych kości ludzkich, siedział

śnać tego ponurego hufca wódz, który zagadnął olbrzyma wrzaskliwie:

— Czego tu szukasz?

— Szukam dyabła, ponieważ chcę mu służyć — odparł Oferusz.

— Ja właśnie jestem tem, którego szukasz — rzekł wódz czarnych rycerzy. — Podobasz mi się, przyjmuję cię do służby.

Pozostawał Oferusz w nowej służbie czas pewien, aż zdarzyło się, że szatan z hufcem swoim udał się na wyprawę do pobliskiego miasta. W drodze spotkano krzyż. Wódz szatanów, spostrzegłszy godło Męki Bożej, zachnął się i czempredziej kazał zatrąbić na odwrót.

— Dlaczego to uczyniłeś? — zapytał olbrzym.

— Dlatego, że boję się Chrystusa — odparł szatan.

— A więc jesteś słabszym od Chrystusa. Nie mogę u ciebie służyć, udam się do Chrystusa.

To rzekłszy, Oferusz znów puścił się w świat, poszukując Chrystusa. Pustelnik pewien, zapytany przez niego: gdzie jest Chrystus i jak mu służyć można, odparł:

— Chrystus jest wszędzie, a służyć mu można, modląc się i pracując.

I zaprowadził olbrzyma nad bystry strumień górski, w którym większość ludzi przy przeprawie tonęła:

— Tobie — mówił — dał Bóg siłę niepospolitą i ciało olbrzymie, przenieś więc podróżnych na swoich barkach. Jeżeli to uczynisz dla miłości Chrystusa, przyjmie Cię on za swego sługę.

— Uczynię to dla miłości Chrystusa — rzekł Oferusz.

I przenosił dniem i nocą podróżnych przez strumień, wspierając się na wielkiej sośnie, którą wyrwał z korzeniem.

Pewnej nocy Oferusz spał głęboko, znużony pracą całodzienną, wtem słyszy głos dziecięcy, wołający go trzykrotnie po imieniu. Ocknął się i widzi przed sobą dziecię, które go prosi o przeniesienie na drugą stronę strumienia. Umieścił tedy dziecię na barkach i wszedł w wodę, która dawniej zaledwie kolan mu sięgała, a dziś była znacznie głębsza. Przytem zerwał się huragan, powstał szum wielki i wicher gwałtowny, woda burzyła się i kłębiła, dziecię zaś okazało się tak ciężkiem, że Oferusz zgiął się w pałąk i raz pierwszy w życiu uczuł strach. Zwrócił się przeto do dziecięcia:

— O dziecię, dlaczegoś ty takie ciężkie? zdaje mi się, że świat cały dźwigam na ramionach.

— Nietylko świat dźwigasz na ramionach, ale i tego, co świat stworzył. Jestem Chrystus, któremu służysz. Chrzczę ciebie w imię Ojca, w imię moje, w imię ducha św. Odtąd nazywać się będziesz Krzysztofor, t.j. piastun Chrystusa.

Krzysztofor chodził odtąd po świecie, nauczając Słowa Bożego, dopóki nie został za apostołstwo zamordowany przez pogan.

Posągi św. Krzysztofora spotykamy na domach w Krakowie i Kazimierzu. Była u nas taka wiara, iż kto ujrzał wyobrażenie tego Świętego, miał śmierć szczęśliwą.

Nędza nie jest nieszczęściem, nawet choroba. Wówczas dopiero jest człowiek naprawdę nieszczęśliwym, kiedy zostaje sam ze swoją trwogą i boleścią i kiedy nie może już wierzyć cudzym przysięgom, łzom nawet.

Wiek ziemi.

W gazecie „Journal“ profesor instytutu ocenograficznego, Alfons Berget zamieścił artykuł o wieku ziemi, w którym streszcza wynik najnowszych metod wyliczenia wieku naszego planety.

Uczeni obliczają, iż od czasu zjawienia się wody na naszym planecie upłynęło 100 milionów lat do chwili, kiedy woda oceanów zdołała rozpuścić takie ilości różnych soli, jakie znajdują się w niej obecnie.

Geolog szkocki Geikie, w celu określenia wieku ziemi, badał warstwy napływowe kory ziemskiej. Badania warstw najmłodszych wykazały, że formacja o grubości jednego metra wymagała czasu, stosownie do warunków, o 30 do 200 wieków. Więc sformowanie wszystkich warstw napływowych wymagało czasu od 90 do kilkuset milionów lat.

Ostatnie badania, dokonane przez Becquerela, i Curie co do siły promieniowania radium dostarczyły również wiele materiału. Fizyk angielski, William Ramsay obliczył na podstawie tych badań, iż dla sformowania tych ilości helium jakie zawierają minerały, w skład których wchodzi uran, potrzeba było około 400 milionów lat.

Wiek ziemi obliczają również na zasadzie stopniowego ochładzania się jądra ziemi. Na powierzchni kory ziemskiej strata ciepła przez promieniowanie jest trudna do zanotowania, gdyż ciepło słoneczne wynagradza ją w zupełności i utrzymuje mniej więcej temperaturę stałą, ale jądro ziemi stale się ochładza. Z powodu tego ochładzania jądro kurczy się i „usuwa“ z pod kory ziemskiej, która pozbawiona „oparcia“ zapada się miejscami i formuje na powierzchni „zmarszczki“, stanowiące łańcuchy gór (jedna z teorií powstania gór).

Otóż powierzchnia gór wynosi około półtora procent całej powierzchni globu ziemskiego. Stąd wnoszą, że średnica ziemi zmniejszyła się o 7 tysięcznych swej pierwotnej długości. Takie zmniejszenie odpowiada obniżeniu się temperatury „jądra“ o 300 stopni, co wymaga około 2000 milionów lat.

Obliczywszy (czy dokładnie o to można się spierać) wiek ziemi, uczeni silą się określić również chwilę zjawienia się na niej życia organicznego. Oczywiście przedtem musiała już istnieć woda. Otóż lord Kelvin twierdzi, iż ochłodzenie kory ziemskiej do 365 stopni ciepła, kiedy już woda może istnieć w stanie płynnym nastąpiło



H. W. Koelcke.

Sprzedaż dzieci w głębi Rosyi.

względnie prędko. Dalsze ochładzanie się szło jeszcze prędzej i do chwili, kiedy temperatura powierzchni wynosiła 55 stopni, to jest od chwili, w której wytworzyły się takie warunki, iż pierwsze zaczątki życia mogły się już zjawić, upłynęło zaledwie kilkanaście milionów lat. Przeto data zjawienia się na ziemi życia nie jest — zdaniem uczonych — o wiele „młodsza“, niż data powsta-

nia ziemi: kilkanaście milionów, wobec [olbrzymich liczb niewiele znaczy.]

Helmholtz obliczył również i przyszłość ziemi. Wziąwszy pod uwagę wygasanie słońca i ochładzanie się jądra ziemi, Helmholtz określił, iż życie na ziemi może trwać jeszcze sześć milionów lat.

Więc setki milionów lat przeszłości, a „tylko“ sześć milionów lat przyszłość!

Nad morzem.

- Mamusiu, kiedy wrócimy do Polski?
— Gdy będziesz zdrow, mój synku!..
— A kiedy ja będę zdrow?
— Jak będziesz grzeczny i nie będziesz rzucał ciężkimi kamieniami, to — mówił doktor, że za parę miesięcy..
— A za ile miesięcy?
— Za dwa, może za trzy..
— Za dwa, mamusiu, czy za trzy?
— Może i za dwa..
— A napewno za dwa?
— Napewno, syneczku, napewno..
— A co będzie wtedy w Polsce?
— Wiosna już będzie — a może jeszcze i zima.
— I śnieg, matusiu, i śnieg?
— Może jeszcze i śnieg..
— A jaki on będzie?
— Taki biały, jak ten tam na górach..
— I miękki, mameczko, i miękki?
— I miękki, synusiu..
— I zimny — i bardzo zimny?
— Śnieg zawsze zimny..
— I ja go będę mógł brać w ręce — będę mógł w rączki brać śnieg?
— Będiesz mógł synku... Będiesz..
— Jak to dobrze, mamusiu — jak to dobrze... i te białe kwiaty będą, co rosną ze śniegu?
— Będą białe kwiaty śniegowe — będą..
— A jakie tam jeszcze kwiatki? czy takie, jak tu?
— W ogrodach takie, jak tu — a na polach to jeszcze inne.
— Mamusiu?
— Co, syneczku?
— Ty mi mówiłaś „wtenczas o iwach — a jakie to iwy, mamusiu? Jakie?
— Takie złote bazie mają, mój synku.
— I pszczoły na nich brzęczą? Ty mi mówiłaś o pszczolach?..
— I pszczoły brzęczą, syneczku.
— I jaskry będą w Polsce — i jaskry?
— I jaskry.
— A jakie? jakie? Takie złote? bardzo złote?
— Tak, złote..
— I dzwonki będą?
— I dzwonki, synku!..
— A jakie dzwonki? Jakie? Niebieskie?
— Tak! Niebieskie, liliowe.

- Jak co, mamusiu? Jak co? Jak brak? Jak niezapominajki?
— Jak irysy, dziecko, jak te irysy sine..
— Ale ładniejsze od irysów? Prawda, mamusiu? Ładniejsze?
— Może nie ładniejsze — ale inne.
— A jakie inne, mameczko? jakie?
— Drobniejsze mają kielichy i więcej ich na lodydze.
— O! To ładniejsze, mamusiu, z pewnością ładniejsze!..

II.

Synusiu, synusiu! Czy masz ty litość nad sobą i nademną? Znów zmęczyłeś się wczoraj — znówu rzucałeś kamieniami do morza! A teraz gorzej ci i musisz leżeć w łóżeczku.

— Ja nie mogę, mameczko — nie mogę... Ja muszę rzucać kamieniami na morze — ja muszę bić morze biczyskiem..

— Dlaczego? Dlaczego?

— Bo ja nie cierpię morza — nienawidzę..

— Dziecko! Dziecko! Dlaczego? Tyle dzieci chodzi po morzu, pluszcze się w niem — zanurza, kocha je — dlaczego i tybyś go nie miał polubić?

Siatka żylek niebieskich wystąpiła na białe delikatne czoło chłopca — a czarne, ogromne źrenice rozszerza jeszcze więcej dziwnie zawzięty błysk.

— Bo doktor wciąż i wciąż każe nam tu siedzieć nad tem morzem, w tej Mentonie — a tu — ani dzieci nie mówią po polsku — ani nikt, nikt, tylko ty i ja — i ta pani w czarnym we lonie.

— Synku drogi! Synku mój złoty!..

— A ty mi wtenczas mówiłaś, że u nas wszystkie dzieci rozmawiają z sobą po polsku i że ja będę mógł mówić z niemi, jak będziemy w Polsce.

— Wprzód musisz być zdrow, dziecino, a żeby być zdrowym, nie powinienes męczyć się — nie powinienes rzucać ciężkimi kamieniami..

— A jak nie będę rzucał, to pojedziemy?

— Pojedziemy, dziecino, pojedziemy..

— A kiedy? Za tydzień?..

— Za miesiąc... może za półtora..

— A ty mówiłaś wtenczas, że za dwa miesiące — a to już teraz za tydzień.

— Tak, mówiłam — ale teraz pogorszyło ci się trochę — i doktor nie pozwala nam wracać, aż będzie całkiem ciepło u nas..

— Mamusiu!..

— Co, synku?



Zgłodniała rzesza.

— To za miesiąc wrócimy, czy za półtora?
— Może już i za miesiąc...
— Napewno za miesiąc?
— Napewno, synusiu, napewno...
— A jak będzie wtenczas w Polsce? Jak?
— Powinno już ciepło być, tak, jak u nas jest dzisiaj.

— A kwiaty jakie będą? jakie kwiaty?
— Bez, synu, taki sam liliowy bez pachnący, jak tutejszy... I jaśmin biały i grusze i śliwy i wiśnie i jabłonie różowe, jak te oto przed naszymi oknami.

— A ty mi „wtenczas“ mówiłaś o chabrach...
— I chabry będą i chabry...
— A dużo będzie chabrow? —
— O dużo... bardzo dużo...
— Więcej, niż tutaj w ogrodzie?
— Więcej! Daleko więcej!...
— I w zbożu będą? W zbożu?
— Tak! W zbożu...
— A zboże będzie szumiało?
— Będzie... Będzie...
— Jak? Czy tak, jak... tu szumi?
— Nie, nie! Inaczej szumieć będzie — ładniej — ciszej...

— To dobrze, mamusiu — to bardzo dobrze!
— Mamusieńko!
— Co, dziecinko?
— A kąkol? Kąkol też będzie?
— Będzie, życie ty moje — będzie!
— A jaki? różowy?
— Różowy... różowy...
— Taki, jak co? jak róże?
— Taki, jak róże...
— O! On ładniejszy będzie, z pewnością ładniejszy — prawda, mamusiu, że ładniejszy, niż róże...

A młodej matce fala łez napływa nagle na oczy niebieskie — łkanie wzbiera jej w piersi, jak morze orkanem kłębione. A im więcej skurcz dławi jej słowa, tem silniej ciśnie synka do piersi.

Z całych sił go tuli, z całej duszy, jakby własnym, bujnym życiem osłonić go chciała przed jakimś strasznym widmem, czającym się gdzieś w pobliżu, jak gdyby w wątlą pierś jego chorą pragnęła przelać swe zdrowie, by, choćby kosztem własnego tchu, własnego życia, ożywić resztę sił, tlących w umiłowanej nad wszystko dziecinie...

III.

— Mameczko?!
— Co, synku?

— Czy nasza Polska jest wielka?
— Wielka, synu — wielka...
— A jak? Jak wielka?
— Od gór Tatrzańskich...
— Aha! Od tych, coś pokazywała mi „wtenczas“ na mapie...
— Tak! Od tych gór... aż... do...
— Aż dokąd, mamusiu? Aż dokąd?
— Od Tatr... do... d... Bałtyckiego... morza...

A chłopczyna aż się cienkimi rączkami na pościeli uniósł — a ciemne, ogromne jego oczy rozszerzają się najwyższem zdziwieniem:

— W Polsce jest morze?
— Jest, synku, jest...
— To jedźmy do niego, mamusiu, zaraz, zaraz jedźmy!

— Teraz jeszcze nie można, dziecinko, bo tam nie tak ciepło, jak tu, tam teraz wichry, zimno...

— A kiedy pojedziemy? Kiedy?
— Jak będziesz zdrow, kochanie, jak będziesz zdrow!...

— O ja teraz prędko wyzdrowieję, bo nie będę już rzucał kamieniami na morze i nie będę bił morza biczkiem, bo ja kocham morze, ja bardzo morze kocham!...

IV.

— Otwórz okno, mamusiu! Tamto jeszcze! Tamto od morza...

Wpłynęła do pokoju fala dusznego, wilgotnego powietrza, przesyconego solą — po izbie rozchodzi się — łódeczko chłopczyka owiewa.

Może to ona drobnymi kropelkami potu perli się na wyschłych rączkach dziecka, odcinających się żółtawą bladością od niebieskiej kołderki — może to ona perli się na wyczudłej twarzyczce, świecącej ogromnymi błyszczącymi, jak węgle, czarnymi oczami?

— Mamusieńko... — szepcą spieczone gorączką usteczka — mamusieńko...

— Co, życie moje? Co?
— Jedźmy już — teraz jedźmy — dzisiaj... teraz!...

— Za parę dni, kochanie, za parę dni, aż trochę się wzmocnisz — aż przejdzie gorączka...

— A za ile dni?
— Za dwa, może za trzy...
— A za ile, za dwa, czy za trzy?
— Za dwa, kochanie, za dwa...
— Z pewnością?
— Z pewnością...
— A co „tam“ będzie za dwa dni?



Taniec „Guerrero“.

— Będzie już zborze dojrzewało i skowronki
będą śpiewały — i łąki będą kosili — i będzie
pachniało kwiatami i sianem.

— A jakie kwiatki będą na łąkach? Jakie?

— Kaczeńce żółte i różowe, firletki i dzwonki
i żabie ziele liliowe i inne zioła.

— Matka Boska będzie chodziła po ziołach?

— Matka Boska w niebie syneczku...

— A ty mi mówiłaś, że ona w Polsce chodzi
po ziołach? — — — — —

— Nie mów już, nie mów, życie ty moje, bo
tak się zmęczyłeś — — — — —

V.

Przez okna rozwarłe napływa z ogrodu du-
szący oddech myrtów, laurów, rozmarynów — leje
się ciężka, słodka woń liliowych akacyi, heliotro-
pów, złotych mimoz, różowych magnolii.

Zmięszane z dusznym, słonym oparem morza
— cicho, sennie, w skwarze południa, opływają
chmury tych woni łóżecko chłopczyny — kro-
plami potu pcrlą mu się na rączkach przezroczy-
stych, opuszczonych bezwładnie po niebieskiej
kołderce, na bladym czołku, na skroniach poźół-
kłych, na nosku cienkim, na twarzyczce wpadnię-
tej, płonącej purpurowymi wypiekami.

A z twarzyczki tej, zaróżowionej ostatnim od-
blaskiem życia, niby płatek białej lilii, opadający
w przedzachodnim błysku słonecznym — z twa-
rzyćki tej do niebieskich oczu matki uśmiechają
się ogromne, ciemne, prześliczne oczy, rozrzerzone
gorączką, oderwane już od rzeczywistego świata,
wpatrzone jakby w wizję jakąś zaziemską..

— Mamusiu... — szepcą bielejące już liliami
usteczka — mamusiu... — oczom matki wskazują
aleję cyprysów na pół już zagasłe źrenice dzieci-
ny — mamusińko złota! Ona! Ona! Matka Bo-
ska z Polski idzie po ziołach, tak, jak ty mó-
wiłaś! — — — — —

Cyprysami alei chwiał lekki powiew półno-
cno-wschodni, co niewiadomo którejdy przekradł
się tutaj przez góry..

„Słowo Polskie“

Jan Andruszewski.

Symbole klejnotów.

Moda sprowadza nowy zwyczaj ofiarowywania
w dniu imienin, zaręczyn i w innych dniach oko-
licznościowych klejnotu, ozdobionego kamieniem
symbolizującym miesiąc urodzenia. Zwyczaj na-
dawania takiego znaczenia drogimi kamieniom
w Anglii jest bardzo dawnym, a powstał z tego
powodu, że niektórym kamieniom przypisują siłę
magiczną która w odpowiednich miesiącach moc
swą odczuje.

Każdy kamień — posiada swój miesiąc,
a urodzeni w którymkolwiek miesiącu, mają ka-
mień, którego noszenie — jak powiada podanie,
tajemniczy wpływ na właściciela wywiera. Bardzo
starzy ludzie przypisują kamieniom moc utrzy-
mywania w zdrowiu i sile. Również wróżą o cha-

rakterze i o szczęściu człowieka, urodzonego w tym
lub owym miesiącu.

I tak: granat jest kamieniem miesiąca sty-
cznia; przypisują mu własność, że urodzony lub
urodzona w tym miesiącu, a noszący w pier-
ścionku ten kamień, otoczonym będzie zawsze
miłością i przyjaźnią i godnym się tego zawsze
okazywać nie zaniedba. Dziewczęta posiadające
ten kamień, obdarzone mają być powabem i umie-
jętnością przywiązania na zawsze do siebie uko-
chanego są zawsze wesole i miłe. Obecnie modą
się stały pierścionki zaręczynowe ozdobione gra-
natami.

Ametyst jest kamieniem szczęścia w lutym uro-
dzonych; wyróżnia się tem, że usposobienie no-
szącego go czyni łagodnym i bardzo miłym
w obejściu z ludźmi i zdolnym do opanowania
wybuchów gwałtowności. W przeciwieństwie do
niego stoi krwawnik; angielski zwyczaj każe ob-
darzać nim urodzonych w marcu, ale, że ma jako-
by właściwość wpajania gorącego, namiętnego
i odważnego charakteru właścicielowi, toż no-
szenie połączonem jest z niejakiem niebezpieczeń-
stwem. Podobno w miesiącu marcu urodzeni,
bywają czasami trochę nieznosni. Gdybyśmy
chcieli oceniać ludzi podług wartości kamieni,
które im nosić przeznaczone, najlepiejby na tem
wyszli „kwietniowcy“. Ich kamieniem jest brylant.
Chociaż jednak króluje między kamieniami, po-
danie nie przyznaje mu siły zdobywania bogactw
tego świata; jego „nosiciele“ muszą zadowolnić
się życiem, które chociaż nie wyłącza zupełnie
dobrobytu, w pierwszej linii jednak obiecuje
szczęście w miłości i przyjaźni; — wartość to bez
zaprzeczenia cenniejsza, a przez wielu więcej po-
żądana niż zimne pieniądze i bogactwa.

Kamieniem miesiąca maja jest szmaragd, je-
den z najpiękniejszych kamieni, jakie ziemia wy-
daje. Szczęśliwy też kto go nosi; gdyż jego wła-
ściciel zapewnionym jest przed oszukaństwem
i kłamstwem, bo kamień ten osadzony w pier-
ściunku, traci natychmiast swój blask, jeśli go
kto dotknie z fałszem w sercu..

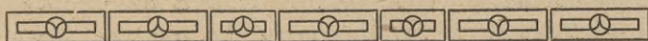
Agat — na czerwiec — obiecuje szczęście,
zdrowie i długie życie, rubin, lipcowy kamień,
podobnym jest do swego brata majowego; nie-
życzliwości i podstęp ustępują przed jego siłą,
a właściciel jego opancerzonym jest nawet prze-
ciwko podszeptom szatańskim... Podobną magi-
czną siłę posiada również szafir, kamień wrze-
śniowy, gdyż odpędza choroby, a często nawet
śmierć samą zwalcza.

Szafir gra w podaniach i lekach naturalnych
wielką rolę, gdyż przypisują mu jeszcze wiele

innych właściwości. Kobiety z pewnością chętnie by zrezygnowały z posiadania tych świetnych kamieni, gdyby tylko pewnymi być mogły skutków jakie ma wywierać „sordonx” (onyx), a urodzone w miesiącu sierpniu, nosiłoby swój z radością, gdyż najpewniej jego właścicielka, szczęśliwą będzie w małżeństwie i nigdy miłości męża swego nie utraci...

Październik i listopad — reprezentują opał i topaz. Nadzieja! oto emblemat pierwszego; topaz zaś przypomina właściwości granatu, przynosi przyjaźń i miłość. Turkus — kamień grudniowy kończy ten szereg zapewnieniami błogosławieństwa i bogactwa; — prawdziwy to gwiazdkowy kamyk!

Wielu „modnych” może ten stary zwyczaj wchodzący znowu w swoje prawa, nazwać przesadą; czy jest nim lub nie, jest w nim jednak trochę milej poezji, dla niej więc można przebaczyć — przesadę. Czy można swej ukochanej lub narzeczonej większy dowód uczucia złożyć, jak ofiarując jej pierścionek, z kamieniem, zawierającym cudowne mocy i tajemnicze dobre wpływy, pod którymi obudzić się mogą znieczulone przymioty?.. Czy nie wskrzesza ten zwyczaj dawno zaginionej „romantyki” owego wieku średniego, tajemniczego, którego współcześni umieli wszystko upiększać poezją, czego my — owiani duchem dwudziestego wieku, zupełnie już się wyzbyli? Nie jestem wcale przyjaciółką strasznych i niepodobnych do prawdy opowiadań o duchach i upiórach, w jakie wiek średniowieczny obfitywał, chętnie żyję w swoim czasie; cieszyłabym się jednak, gdyby obudzenie pięknych zwyczajów i — poezji znalazło ogólne uznanie; niechaj podniecą te słowa się stana. I niechaj moim czytelnikom, w prozie codziennego życia przydadzą się tak miłe zawsze dla serca, — chociaż urywki — poezji.



Wiadomość z tamtego świata.

Jak wiadomo, zmarły filozof, profesor William James, obiecał przed śmiercią swym najlepszym przyjaciołom, iż będzie się starał wszelkimi siłami skomunikować się z nimi z po za grobu.

W tym celu James rozesłał swoim przyjaciołom listy zapieczętowane. Przyjaciele za pomocą medyków mają się starać o skomunikowanie się z duchem James'a i zażądać od niego, żeby opowiedział treść tych listów.

Jeżeli tekst, zakomunikowany przez medyum, będzie się zgadzał z tekstem w listach, które mają być otwarte dopiero po doświadczeniu spirytystycznym, to ma to stanowić dowód, iż stosunki pomiędzy zmarłymi i żyjącymi są możliwe.

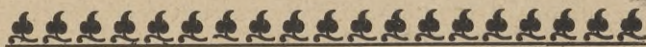
Otóż obecnie do pism amerykańskich nadchodzą ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych wiadomości o rzekomem skomunikowaniu się ze zmarłym filozofem. Pomiedzy innymi jeden z przyjaciół filozofa, niejaki p. Ayer, poważny przemysłowiec z Bostonu, prezes „Tabernakulum spirytystycznego”, twierdzi stanowczo, iż przed kilku dniami, na seansie spirytystycznym, zobaczył cień zmarłego Jamesa, który wymówił kilka zrozumiałych zdań.

Medyum, które było obecne na tym seansie, jest stałym bywalcem „Tabernakulum” i zdaniem p. Ayera jest zupełnie pewne i stoi po nad wszelkimi podejrzeniami. Jest to kobieta w sile wieku, zdrowa i inteligentna, która poświęciła swoje życie rozwijaniu swych zdolności spirytystycznych.

Według świadectwa p. Ayera, duch Williama Jamesa powiedział co następuje:

„Jestem obecnie w zgodzie z sobą samym i z całą ludzkością. Obudziłem się w życiu, które przewyższa wszystko to, co przypuszczałem w czasie mego życia ziemskiego. Powiedz przyjaciołom, że za pomocą obecnego tu medyum prześlę im wieści, które dowiodą [mej] identyczności o wiele lepiej, niż to mogę zrobić obecnie. Skomunikowanie się ze śmiertelnymi jest o wiele trudniejsze niż przypuszczałem. Muszę się jeszcze dużo uczyć i przezwyciężyć wiele trudności”.

P. Ayer twierdzi, iż ma zupełne zaufanie do tego, co widział i słyszał. „Jak wszyscy ci, którzy umarli — oświadczył p. Ayer — William James, obudziwszy się w życiu nowem, czuł się zapewne nieco zaniepokojony i nie odzyskał jeszcze na tyle równowagi, żeby poinformować nas o tajemnicach z po za grobu, ale to nastąpi niebawem”.

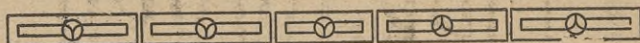


Nasze ilustracje.

Do jakiego stopnia posunięta jest nędza w głębi Rosji wskazuje nasz obrazek — **Sprze-
daż dzieci w głębi Rosji.** Widzimy tu, jak Moskale i Rusini targują się o biedne, małe sieroty, które matki sprzedają, by nie umrzeć z głodu. Okropny, barbarzyński to zwyczaj, a dla nas zupełnie niezrozumiały, bo u nas wolałyby

matki śmierć ponieść, niż dzieci swych się po-
zbywać i patrzeć, jak biedactwa uprowadzane
przez kupca rączyny rozpaczliwie do matuli wy-
ciągają.

Zgłodniała rzesza. — Zima sroga, śnieg
pokrył pola, a biedne ptaszyny blakają się głodne
i zmarznięte szukając pożywienia. Ale znalazła
się piękna i dobra dziewczyna, która tułaczom
sypie ziarna, patrząc na nie tkliwie i rozgrzewa
je ciepłym spojrzeniem i przymilnym słowem.
Taniec „Guerrero”. Piękna i namiętna Hiszpanka
wlewa duszę swą całą w ten taniec pełen gracy
i ognia. Z ruchów jej tryska życie, a w oczach
goreją blaski zwodnicze.



Łamigłówki do nagrody.

I. Szarada.

(Nadesłała czytelniczka Aleksandra Korotkiewi-
czowa z Kulikowa).

Pierwsza, trzecia — zwierzęta domowe,

Gdy nie wielkie, zwiemy pokojowe;

Druga, pierwsza — to nieme stworzenia,

Chętnie łowisz, gdyż są do jedzenia.

Całość: szlachcic, który z końcem życia

Plół w Warszawie, lecz nic nie wypłatał,

(Zmusiły go do tego tortury i bicia).

A że plół dobrze, ten fakt wam to powie,

Że te „plecionki” weszły aż w przysłowie.

II. Szarada.

(Ułożyła „Ciocia Femcia”).

Pierwsza z czwartą zwykle sroga,

Ale zawsze w ręku Boga.

Trzecia czwarta pusta, cicha,

W niej upływa życie mnicha.

Druga czwarta miara drogi,

Wędrowcowi znuży nogi.

Pierwsza druga, jak i czwarta

Tylko w śpiewie jest coś warta.

Całość imię pięknie brzmiące,

Stare noszą je... służące,

Stare panny przy pasyansie,

Jak nie w życiu, to w romansie.

Rozwiązania łamigłówek prosimy nadsyłać
najpóźniej do 8. grudnia r. b. na ręce redakcyi.

**Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone zo-
staną nagrodą.**

Nazwiska osób, które dobre nadesłały rozwią-
zania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogło-
simy w nr. 51.

Rozwiązanie

Łamigłówki zamieszczonej w nr. 47.:

Moda.

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Galicyi:

pp. Felicja Brachłówna, Emilia Franz, Marya
Haass, Aleksandra Korotkiewiczowa, Romuald
Kulczycki, Wacław Nowosielecki, Wilhelm Rücke-
mann, Celestyn Schöffner, Feliks Ślusarczyk, Józefa
Steindl, Anna Welnianka.

*Z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich
i Śląska:*

pp. Jadwiga Adamczewska, Kazimiera Bo-
siacka, Franciszek Chytry, Marynia Dąbrowska,
Franciszka Gromadecka, Halinka Jordanówna,
Kierska, Stefcia Kiser, Halina Konopińska, Zy-
gmunt Kliszczyński, Konstancja Kolańczyk, Ma-
rya Nehring, Ludwik Piasek, Cecylia Sikorska,
Tadeusz Węclewicz, Stanisław Wrzyszczyński, Wła-
dysław Wystański.

Z obczyzny i zagranicy:

pp. Hieronim Jaworowski z Drezna, Edmund
Sokołowski z Berlina, Emilia Świątkowska z Mo-
nachium.

Nagrodę otrzymają:

pp. Kierska z Gniezna, Marysia Dąbrowska
z Jarocina, Władysław Wystański z Bydgoszczy
(ul. Schleinitza 22), Józefa Steindl z Przeworska
(Galicya).

*Z opóźnieniem otrzymaliśmy jeszcze rozwiązanie
łamigłówek z nr. 46-go od następujących czyteln-
ków:*

pp. Stanisław Szostak, Świerkosz, Józef Głu-
szak, „Sokół” w Myślenicach, J. Ingłot, I. Kwieciń-
ska, Romuald Kulczycki, Felicja Brachłówna.

Reklamy.

Kaszłaczem zwracamy uwagę na ogłoszenie
o *Thymomel Scillae*, przez lekarzy zapisywany
i bardzo skuteczny preparat.

— **Wasze zdrowie** odzyskanie, Wasze osła-
bienie i bóleści znikną, Wasze oczy, nerwy, mu-
szkuły, ścięgna będą silne, sen zdrowy, Wasz
ogólny stan zdrowia polepszy się natychmiast,
gdy użyjecie fluidu Feller z marką „Elsa Fluid”.
Próbny tuzin 5 koron franko. Wytwarza tylko
aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260,
Kroacya.



Nie wolno

zapominać, że do załagodzenia i zupełnego usunięcia koklusu najodpowiedniejszym jest przez lekarzy zalecany i smaczny środek, którego nazwa

Thymomel Scillae

w kołach lekarskich najlepszą cieszą się opinią. Niech każdy środkiem tego używa, kto

na koklusz cierpi.

Fabryka i skład główny w

APTECE B. FRAGNERA,

c. k. dostawca.

Praga-III Nr. 203.

Proszę poinformować się u lekarza.

1 butelka **2.20 kor.**, franko pocztą za poprzednim nadesłaniem **2.90 kor.**, 3 butelki za poprzednim nadesłaniem **7.— kor.**, 10 butelek za poprzednim nadesłaniem **20.— kor.**

Baczność na nazwę preparatu, fabrykanta i znaczka ochronnego.



Do nabycia w aptekach.

W Krakowie w aptekach M. Masłowskiego, M. Redera, K. Wiśniewskiego.

Klinika dla kobiet

Dr. Chrzanowskiego,
specjalisty w chorobach kobiecych i położnictwie.

Poznań, św. Marcin 45.
Telefon 1875.

Najodpowiedniejszy podarek z wiazdkowy!

PORTRETY

kredkowe, pastelowe i olejne według fotografii lub z natury, tudzież obrazy Świętych i krajobrazy wykona szybko, starannie i tanio

St. Markiewicz.

:: Jedyne polskie fachowe przedsiębiorstwo ::
Poznań, W. Garbary nr. 9.
Telefon 1841. Telefon 1841.

Peters - Krainske

Berlin W. Potsdamerstrasse 65 II p.

= Polski pensjonat =

:: także obiady — po przystępnej cenie ::

8

niezmiernie ciekawych

powieści

Tajemnice wielkiego miasta
na tle głośnych wypadków (430 stron)

Złośliwy figiel - Czerwonym szlakiem
na tle dziejów Szertoka Holmesa (320 stron)

Róża czarna i róża biała
na tle stosunków amerykańskich (240 stron)

Skarb więźniów - Przygoda greka
Tańczące znaki i Samotna cyklistka.

Wyżej wymienione nadwyraz interesujące
powieści

zamiast **13 Kor. 70 hal.**

po wyjątkowej cenie **6 Kor. 50 hal.**

wysyła franko za poprzednim nadesłaniem
należności.

„GWIAZDA“

Poznań,
ul. Wilhelmska nr. 11.



PARASOLE

najlepszej jakości
męskie i damskie
od 3 kor., poleca

Teofil Bėkner

Kraków, Długa 4.



Dla dzieci!

polecamy książeczki wydawane przez
Jadwigę z Łobzowa.

- | | | |
|-----|-------------------------------------|--------------|
| 1) | „Polne kwiaty“ zbiór legend . . . | cena 70 hal. |
| 2) | „Jak ja się bawiła“ wierszyki . . . | „ 40 „ |
| 3) | „O królownie Kasi“ powiastka . . . | „ 40 „ |
| 4) | „Trzeci Maj“ obrazek | „ 40 „ |
| 5) | „Powinszowanie“ wierszyki | „ 30 „ |
| 6) | „Przed latami“ wiersze | „ 50 „ |
| 7) | „Paciorek“ wiersze | „ 50 „ |
| 8) | „Pójde ja pójde“ deklamacye . . . | „ 40 „ |
| 9) | „Coś dziwnego“ wiersze i powiastki | „ 30 „ |
| 10) | „Korale Marysi i Kasi“ teatrzyk . . | „ 20 „ |
| 11) | „Król kochany“ teatrzyk | „ 20 „ |
| 12) | „Przeczytam kilka gawęd“ | „ 24 „ |
| 13) | „Krakowiaczek“ wierszyki narod. . | „ 30 „ |

Dostać można w wszystkich księgarniach,
albo pisać do Krakowa: **Jadwiga Strokowa,**
Kraków, Kilińskiego 5.

Przyrządy i słoje

do konserwowania jarzyn i owoców **systemu**
Wecka poleca wyłączny skład i sprzedaż

W. Halski, Kraków

Sukiennice 21, 22.

Cenniki ilustrowane na żądanie.

B. Wierzejski

Kraków Rynek, róg Floryańskiej

dostawca dla

Związku lekarzy

poleca w wielkim wyborze

Bieliznę białą i kolorową, Kra-
waty, Rękawiczki, Kapelusze.

Telefon Nr. 368.



W. Stachowicz

krawiec męski

W Krakowie. Rynek główny I. 29.

poleca na sezon wiosenny i letni wielki wybór
materiałów angielskich, francuskich i krajowych.

[Ceny umiarkowane.]



Skład fortepianów

W. Barabasza

Kraków, Rynek 39, A-B.

dom W-go Fischera — poleca

instrumenta używane po
cenach najniższych, tak do
wynajmu jak i sprzedaży.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

WRZOS

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Czy ta kobieta jest z lodu, czy z gutaperki? — pomyślał z głuchą złością i chęcią, by jej dokuczyć, wyprowadzić z tego spokoju.

— Słyszałem, że z zakładu protegowanych Ramszycowej, uciekło siedem panienek — rzekł. — Będą panie miały nielada kłopot z odnalezieniem tych zbłąkanych owieczek.

— Wcale sobie tego kłopotu nie zadamy. Gwałtem się nie rekrutuje i gwałtem się nie zatrzymuje.

— Więc to jest zakład istotnie filantropijny. Biedaczki tam restaurują siły i mają utrzymanie w razie stagnacyi w interesie.

— Chociażby! — odparła spokojnie. — Chore psy i konie mają też przytułek. Zresztą co do ucieczki owych siedmiu, musiał to pan słyszeć od Wolskich, bo to nieprawda. Kto się z piekła chciał wydostać i wydostał, ten nie wraca.

— Wolskie dziś pewnie będą z narzeczonym! — mruknął prezes.

— Niech-no on mnie spyta o posag, odpłacę im za wszystko! — rzekł zajadle Andrzej.

— Czyś oszalał! — zaśmiał się Radlicz — gotów zerwać, a wtedy nie osy będą, ale szersze-

nie. Ten człowiek wart pomnika obok Zygmunta. Urwie jeden łeb hydrze!

— Żeby tak jeszcze kto tobie łeb urwał! — zaśmiał się prezes.

— To jednak dziwno! — ozwała się Kazia. — Nie ma dwóch zdań o Wolskich. Każdy je ma za plotkarki i oburza się, ale każdy słucha ich plotek, powtarza i każdy ich się boi, i każdy ich przyjmuje.

— Ciekawym, co innego zrobić, kiedy ich nie można powywieszać! — odparł Andrzej.

— Zgotować duży kocioł wrzątku, najać nad nimi mieszkanie i zalać! — zdecydował z całą powagą Radlicz. — Ręczę, że na taki wypadek niema paragrafu w karnym kodeksie.

— Ale niema też paragrafu na plotki i fałszywe nowinki.

— Nie, to jest kunszt. Szekspir powiada: „farbiarska sztuka niczem jest wobec sztuki czerwienia cnoty” — dodała Kazia poważnie.

Obiad się skończył, przeszli do salonu na kawę.

— Dużo osób się spodziewasz? — spytał prezes.

— Około trzydziestu.

— Wyobrażam sobie, coby to był gdzieś indziej za rejtach. A ty, ani dbasz, ani się kłopotujesz.

— Ale za to kłopotuje się za mnie ciocia Dąbrowska. Co tydzień w przeddzień wpada i biada godzinę: jak ty dasz rady! A ja właśnie daję radę, bo mi nikt w zarządzie nie pomaga, ani się wtrąca. Was dwóch, to jakby jeszcze dwóch gości, ani mnie mustrujecie przedtem, ani krytykujecie potem.

— No, ja Bogu dziękuję, że sam nic nie obrywam — rzekł Andrzej z uśmiechem.

— Co prawda, czasem nawet warto! — uśmiechnęła się, i wyszła do jadalni. Radlicz wstał także.

— Zostań! — rzekł Andrzej. — Niech cię Wolskie tu zobaczą i niech się wściekną.

— Albo jeszcze więcej rozplotą — mruknął prezes. — Dałem za dwa tysiące prezentów i co to pomogło.

— Kaziu! — zawołał Andrzej — czy Radlicz ma zostać, czy nie?

— Naturalnie zostanie, jeśli chce — odpowiedziała swobodnie.

— A będę miał z kim flirtować?

— Wśród kilkunastu pań, chyba znaleźć kogo nie trudno.

Radlicz został. O ósmej, sakramentalnie pierwszy dzwonek się odezwał, a w pół godziny potem salon i gabinet były pełne. Nikt nie skrewił. Za wiele mówiono o młodych Sanickich ostatnimi czasy, aby ktokolwiek nie przyszedł osobiście się przekonać, co się stało.

Ale ciekawość nie miała pastwy. Andrzej nie wyglądał na desperata. Przeciwnie, był jak rzadko wesół i uprzejmy, prezes promieniał, — Kazia, w bardzo ładnej eleganckiej toalecie, bawiła gości, uśmiechała się, opowiadała o chorobie macochy, wypytывała o brukowe nowinki.

Ostatnia, jak zwykle, przyszła Dąbska. Spytała, z przyzwyczajenia: „niema tu Julka?” i nie czekając odpowiedzi, wpadła do salonu, zaczęła witać na prawo i na lewo, i dożeglowawszy wreszcie do wolnego fotelu, zawołała:

— Wiecie pewnie od Kazi ostatnią nowinę?

— Odemnie?

— No, przecie to się stało nad tobą, na drukiem piętrze — Downarowie się rozeszli.

— Et, brednie. Zaraz tu będą oboje.

— Nie będą! Ona jest u Orzelskich. To fakt!

— To było do przewidzenia! — zdecydowała ajemniczo mama Wolska.

— Żeby kobiety miały charakter, każda powinna to uczynić! — zawołała profesorowa Kęcka, sławna z tego, że mężowi zostawiła władzę i głos tylko na wykładach.

— Ach, jakby to dobrze było! — westchnął Radlicz.

— A pan co o tem może decydować — oburzyła się Dąbska.

— Jaki? Mogę! Czy jest istota bardziej zawadająca, jak mąż.

Dzwonek. Po chwili do salonu wszedł Downar.

— Aha! sam! — szepnęła Tunia tryumfująco.

— Idealnie, tylko ja Downarową ustąpię innemu! — dodał szyderczo Radlicz.

Wszystkie panie utkwili wzrok w nowoprzybyłym, a on się witał powoli, zatrzymywany wciąż.

— A gdzież pani? — spytała Tunia nareszcie.

— Trochę niezdrowa! — odparł obojętnie, i poszedł dalej.

— Jak ten niedźwiedź umie jednakże blagować.

— I pomyśleć, że w jego wieku i na jego stanowisku jeszcze sobie pozwala! — dorzuciła Wolska.

— Co chcieć! Wiadomy ateusz! — westchnęła stara Markhamowa.

Towarzystwo było w komplecie. Starsze panie skupiły się około kanapy, panowie młodszy bawili młode mężatki i panny, w gabinecie prezesa już wint kwitł. Kazia przesuwiała się od grupy do grupy, a ciocia Dąbrowska, patrząc na nią tak swobodną, drżała z niepokoju o kolację.

Rozmowy były rozbite, swoboda zupełna, gwar rósł, mieszał się z dźwiękami fortepianu, wybuchal niekiedy kaskadą śmiechów, sprzeczką graców, przy wintowych stolikach.

W jednym kącie zebrała się gromadka mężczyzn nie winciarzy. Był tam Szpanowski, Feliks Sanicki, Downar, profesor Kęcki; ci debatowali nad społecznymi kwestyami, reszta towarzystwa bawiła się kosztem bliźnich, lub flirtem.

Kazia, której obowiązki gospodyni nie pozwalały zająć się czemś, lub kimś wyłącznie, spoglądała tylko czasami ku ojcu, i uśmiechała się doń zdaleka, a on był pełen zadowolenia i szczęścia, że ją widzi wesolą, panią tych zbytków i przepychu, kochaną i szanowaną.

Ani przeczuwał pocziwiec, ile pod tym blaskiem i świetnością było gorzkości, ile w jej pogodzie i spokoju było przymusu i męki.

Radlicz flirtował zawzięcie, i obserwował Andrzeja, który był w świetnym humorze, bawił panie, śmiał się i dowcipkował i wodził oczami za żoną.

I Kazia spotkała go też w jadalni, gdzie wyszła na chwilę z jakimś poleceniem do służby.

— Służę dziś, jak pocztowy koń! — rzekł z uśmiechem, szukając syfonu na bufecie. — Rana mnie piecze, pić mi się chce, głowa boli, ludzie mnie zanudzają — i pytam, po co to wszystko?

— Dla bóstwa, które się światem nazywa — odparła, podając mu szklankę i syfon.

— No nie, dla świata bym się tyle nie fatygował. Chciałem dziś pani dogodzić.

— I dogodził pan. Dziękuję. Ojciec taki szczęśliwy.

— Zawsze ojciec, tylko ojciec. A pani?

— Ja, dziękuję!

— Nie wiele pani zużywa zapachu na wdzięczność.

Odwróciła oczy, zmieszana.

— Nie mogę, nie umiem inaczej! — szepnęła.

— Względem mnie szczególnie — zachnął się.

— Kaziu, — rozległ się za nimi głos Dąbskiej. — Zaproponuj śpiew Jadzi Wolskiej. Mama Wolska aż kipi, żeby się dziewczę zaprodukowało. Co, to ty tu z mężem flirtujesz? Winszuję.

— A pani ją posądzała o kogo?

— No, chociażby o Bukowieckiego! Ale, panie Andrzeju, czy ten rejent Iwicki przyrósł do winta?

— Przeflancować go do panny Zofii? Zaraz.

— Przepraszam, że wam przeszkodziłam.

Kazia wyszła do salonu, więc Dąbska dodała:

— Zaczynam mieć nadzieję, że będzie jeszcze z pana porządny człowiek. Nawraca się pan, to dobrze. Ma pan szczęście, że pan na taką kobietę natrafił, inna dawnoby pana porzuciła.

— Tak, inna, któraby umiała kochać lub nienawidzić, któraby miała krew i nerwy. Ale ta! — Ruszył ramionami.

— Nie kocha pana, nie szaleje! Dziwna rzecz, tyle pan uczynił, by ją zjednać i zdobyć — zaśmiała się ironicznie.

Z salonu rozległ się śpiew. Jadzia Wolska męczyła „Astrę“ Rubinsteina. Dąbska zatkała uszy.

— Rany Boskie! Cemu to dziewczę nie haftuje, nie maluje, nie robi koronek! — syknęła rozpacznie.

— Dla Bukowieckiego i to dobre! — zaśmiał się.

— Kazia ślicznie to śpiewa — słyszał pan?

— Kazia śpiewa? Nie wiem nawet, — zdziwił się.

Wyszli do towarzystwa, przyłączyli się do oklasków i do prośb o „jeszcze cośkolwiek“.

— Doprawdy nie mogę! Nie jestem przy głosie. Fatalna akustyka w tym salonie! — broniło się dość miękko „dziewczę“.

— Oj, co tam! Dobrze i tak! Niech pani rznie! — zdecydował Bukowiecki. — Toć kupę nut pani przyniosła.

— Nie mogę sama akompaniować!

— To ja służę! — ofiarowała się Kazia.

— I ja bym mógł! — mruknął Radlicz złośliwie.

Przyniesiono nuty. Za grzechy żywota pokutował z kolei Moniuszko: odśpiewało dziewczę „Pieśń wieczorną“.

— I ciekawość, po co to się drze! — rzekł Downar do Szpanowskiego. — A córka pana, jak skowronek śpiewa, i musi temu akompaniować.

Po kątach drwiono i krytykowano, ale przy fortepianie rozlegały się pochwały i podziękowania, czem podniecona artystka wykonała jeszcze jakąś włoską barkarolę, i oznajmiła, że jest wyčerpana, i że za wiele dymu jest w pokoju, co fatalnie na głos wpływa.

Kazia wstała od fortepianu, gwar powstał, i nikt, oprócz niej, nie słyszał mruczenia Radlicza:

— Jeśli dym na ten głos szkodzi, powiesić ją co rychlej w wędzarni. I jak pani może tym fałszom wtórować! To kunszt dopiero!

— Fałsze słyszę od rana do nocy. Można do tego tu nawyknąć.

Lokaje oznajmili kolację, powstał ruch ogólny, zamieszanie chwilowe, szukanie dam do par i przejście do jadalni. Ciocia Dąbrowska ożyła.

Stół był zastawiony elegancko, pełno kwiatów na nim, kryształów, mnóstwo apetycznych zakąsek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ALEKSANDER DUMAS.

WSPÓLNIK GARBARZA

CZYLI

KAWALER DE MAISON-ROUGE.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Maurycy nie widział kumoszek, nie słyszał ich komentarzy; widział tylko Genowefę czyniącą przygotowania do podróży, która nakonieć zapewnić im miała trwałe szczęście; słyszał tylko Genowefę z roztargnieniem nucącą ulubioną swą piosnkę, a ta piosnka tak mu mile w uchu brzęczała, iż byłby przysiągł, że słyszy różne tony jej głosu przeplatane łoskotem zamykanego zamka.

W przedpokoju Maurycy zatrzymał się, drzwi były otwarte; ta okoliczność mocno go zdziwiła, gdyż zwykle kazał je zamykać. Spojrzał wokoło, sądząc, że spostrzeże Genowefę na korytarzu, ale jej tam nie było.

Przeszedł więc przedpokój, pokój jadalny, salon, sypialnię. Wszystko było puste. Wołał, nikt mu nie odpowiadał.

Jak wiadomo, oficyalista wyszedł; Maurycy mniemał, że Genowefa w czasie jego nieobecności zapotrzebowala sznura do związania tłumoków, lub też jakiego zapasu na drogę, że więc zeszła nadół, aby kupić te przedmioty. Postępek ten wydał mu się zbyt nagannym, ale jakkolwiek już mocno niespokojny niczego się jednak nie domyślał. Czekał więc przechadzając się wzdłuż i wszerz i kiedy niekiedy wyglądając przez okno, przez które wciskało się ciężkie deszczowe powietrze. Wkrótce zdało mu się, że ktoś idzie po schodach, słuchał, ale nie był to chód Genowefy; mimo to jednak wybiegł na schody, wychylił się przez poręcz i poznał swego oficyalistę, który z właściwą służącym obojętnością szedł na górę.

— Scewola! — zawołał.

Oficyalista podniósł głowę.

— Ah! to ty, obywatelu!

— Tak, to ja; ale gdzież jest obywatelka?

— Obywatelka? — powtórzył zdziwiony

Scewola, ciągle idąc wyżej.

— A tak. Czyś jej nie widział na dole?

— Nie.

— No to wróć do odźwiernego i spytaj o nią sąsiadów.

— Natychmiast.

Scewola wrócił na dół.

— Prędeż! prędeż! — wołał Maurycy — nie widzisz, że stoję jak na rozżarzonych węglach?

Maurycy czekał kilka minut na schodach, ale nie widząc aby Scewola wracał, wszedł do pokoju i znowu zaczął wyglądać przez okno. Spostrzegł, że Scewola wchodził do kilku sklepów i nigdzie nic się nie dowiedział. Zniecierpliwiony zawołał na niego.

Oficyalista podniósł głowę i spostrzegł w oknie niecierpliwego pana.

Maurycy dał mu znak, aby przyszedł na górę i rzekł sam do siebie.

— Nie, to niepodobna, ona wyjść stąd nie mogła.

I znowu zawołał:

— Genowefo! Genowefo!

Wszystko zamarło. Samotny pokój echa nawet odbijać nie chciał. Wtem wszedł Scewola.

— I cóż? — spytał Maurycy.

— Sam tylko odźwierny widział ją.

— Co! widział ją?

— Tak jest, ale sąsiedzi nic o niej nie słyszeli.

— Mówisz, że odźwierny widział ją? Jakże to było?

— Widział jak wychodziła.

— A więc wyszła!

— Tak się zdaje.

— Sama? Nie to niepodobna, Genowefa nigdy nie wyszła sama.

— Nie sama, obywatelu, ale z jakimś mężczyzną.

— Jaktó! z mężczyzną.

— Tak przynajmniej utrzymuje obywatel odźwierny.

— Pójdź, poproś go tu, muszę wiedzieć koniecznie kto był ten mężczyzna.

Scewola zmierzyl ku drzwiom, ale zatrzymał się i rzekł:

— Pozwól no obywatelu.

— Co? co? mów, nie zabijaj mię.

— Może to był ten sam człowiek, który biegł za mną.

— Człowiek który biegł za tobą?

— Tak jest!

— A to poco?

— Żądał w twojem imieniu, obywatelu, abym mu dał klucz.

— Jaki klucz? niegodziwcze! mów-że mów!

— Klucz od mieszkania.

— I ty nieznajomemu dałeś klucz do mojego mieszkania? — zawołał Maurycy chwytając oburącz oficjalistę za kołnierz.

— A kiedy to nie był nieznajomy, lecz twój przyjaciel obywatelu.

— Ah! tak, prawda, mój przyjaciel, to zapewne Lorin; no nic nie szkodzi, że wyszła z Lorinem. — I wybladły Maurycy uśmiechnął się i otarł spocone czoło.

— Nie, nie, jeszcze raz nie! to nie on, obywatelu — zawołał Scewola — do licha! przecież ja bardzo dobrze znam obywatela Lorina.

— No, to któż to był przecież?

— Ej, wiesz bardzo dobrze obywatelu, to ten przystojny mężczyzna, który tu raz przychodził.

— Kiedy?

— Wówczas, kiedy obywatel był tak smutny, kiedy to zabrał cię z sobą i kiedyś od niego wrócił tak wesoly.

Scewola na wszystko to bardzo dobrze uważał.

Maurycy powiódł błędnym wzrokiem i zadrżał na wszystkich członkach, wreszcie po długiem milczeniu zawołał:

— Dixmer?!

— Na honor, obywatelu, zdaje mi się, że on sam — powiedział oficjalista.

Maurycy zachwiał się i padł na krzesło.

— O! Boże mój! Boże! — szepnął zamykając oczy. Ale otworzywszy je wkrótce, spojrzał na bukiet fiołków, które Genowefa zapomniała a raczej zostawiła. Skoczył ku niemu, wziął do ręki, ucałował, a zważając na miejsce w którem go znalazł rzekł: — Nie masz wątpliwości, te fiołki, to jej ostatnie pożegnani! — Potem Maurycy odwrócił się i wtedy dopiero dostrzegł, że tłomok do połowy tylko był upakowany, a reszta bielizny leżała na ziemi lub w otwartej szafie.

Bielizna rozrzucona po ziemi, zapewne wypadła z rąk Genowefy w chwili, gdy się Dixmer pojawił.

Teraz wszystko się wyjaśniło. W oczach Maurycego, gdy się ujrzał sam pomiędzy czterema ścianami, niegdyś świadkami jego szczęścia, stanęła zaszła tu scena w całej swej żywości i okropności.

Dotąd przytłoczony, skołatany, młodzieniec nasz okropnie się przebudził, a gniew jego nie znał granic.

Wstał, zamknął okno, wziął z biurka parę nabitych pistoletów, które przygotował był do podróży, obejrzał podsypkę na panewce i włożył je do kieszeni. Następnie obładował sakiewkę dwoma rulonami luidorów, które mimo patriotyzmu uznał za rzecz rozsądną schować na dno szkatułki i wzięwszy do ręki pałasz zawołał:

— Scewola, sądzę żeś do mnie przywiązany, bo od piętnastu lat służysz mojemu ojcu i mnie.

— Tak jest, obywatelu — odrzekł oficjalista przerażony marmurą bladocią i nerwowem drżeniem, jakie po raz pierwszy dopiero dostrzegł w swym panu, który sprawiedliwie uchodził za najwaleczniejszego i najsilniejszego mężczyznę — tak jest, cóż mi rozkażesz?

— Słuchaj! jeżeli dama, która tu mieszkała... — Zamilkł, głos jego drżał tak mocno gdy to mówił, iż nie mógł dokończyć. — Jeżeli ta dama powróci — dodał po chwili — wpuść ją. zamknij drzwi, weź ten karabin, stań na schodach i zaklinam cię na twą głowę, na twe życie i duszę, nie wpuszczaj nikogo, gdyby chciano wysadzić drzwi, broń ich, bij się! zabijaj! i nie lękaj się niczego, mój Scewola, ja wszystko biorę na siebie.

Głos młodzieńca i to gwałtowne zaufanie zelektryzował Scewolę.

— Nie tylko zabiję każdego — odpowiedział — ale nawet sam jestem gotów umrzeć za obywatelkę Genowefę!

— Dziękuję. A teraz posłuchaj mię: Nienawidzę tego mieszkania i nie wrócę tu aż ją znajdę. Jeżeli się gdzie wymknie, jeżeli przyjdzie, postaw na oknie ten wielki japoński wazon z astrami, które tak lubiła. To uczynisz za dnia. W nocy zaś postaw na oknie latarkę. Ta posłuży mi za znak ile razy przechodzić będę przez ulicę, a dopóki nie ujrzę wazonu lub latarki, póty nie ustane w poszukiwaniach moich.

— O! panie, postępuj pan roztropnie na miłość Boską! — zawołał Scewola.

Maurycy nic nawet nie odpowiedział, ale wybiegł z pokoju, zleciał ze schodów jakby na skrzydłach i pospieszył do Lorina.

Niepodobna opisać zdumienia, gniewu, wściekłości zacnego poety, gdy się dowiedział o znienieniu Genowefy.

— A więc nie wiesz gdzie się podziała? — powtarzał ciągle.

— Znikła! przepadła! — z rozpaczą wył Maurycy — on ją zabił Lorinie, on ją zabił.

— Eh nie! mój kochany, nie! on jej nie zabił, mój dobry Maurycy, nie, takiej kobiety jak Genowefa nie zabija nikt po tylu dniach namysłu; nie, gdyby ją miał zabić, byłby zabił na miejscu i na znak swej zemsty ciało jej byłby zostawił u ciebie. Nie, on umknął z nią, szczęśliwy, że skarb swój odzyskał.

— O! nie znasz go Lorinie, nie znasz go — powiedział Maurycy — temu człowiekowi bardzo źle z oczu patrzyło.

— Owszem, mylisz się, on mi się zawsze wydawał pocziwym. Zabrał ją dla tego, aby ją poświęcił. On się każe wraz z nią aresztować i zabija ich oboje razem. Ja przynajmniej to tylko widzę niebezpieczeństwo — rzekł Lorin.

Te słowa podwoiły rozpacz Maurycygo.

— O! ja ją znajdę! — zawołał. — Ja ją znajdę lub umrę.

— Niema wątpliwości, że ją znajdziemy! — przerwał Lorin — ale uspokój się, mój Maurycy i wierz mi, że źle szuka, kto szuka bez zastanowienia; a źle się zastanawia, kto jest podobnie tobie wzruszony.

— Bądź zdrów Lorinie, bądź zdrów.

— Co to ma znaczyć.

— Wychodzę.

— Opuuszczasz mię! a to dlaczego?

— Ponieważ chodzi tu tylko o mnie samego, ponieważ ja sam tylko powinienem narażać moje życie dla ocalenia życia Genowefy.

— Ty więc chcesz zginąć?

— Gotów jestem na wszystko: pójdę do prezesa komitetu bezpieczeństwa; będę mówił z Herbertem, Dantonem, Robespierem... wyznam mu wszystko, ale ją odzyskać muszę.

— Dobrze — powiedział Lorin. I natychmiast wstał, poprawił pędent, włożył kaszkiet i naśladując Maurycygo uzbroił się w parę nabitych pistoletów, które ukrył w kieszeniach.

— Chodźmy — dodał.

— Ależ niepotrzebnie kompromitujesz się! — dodał Maurycy.

— I cóż stąd.

Po skończonem widowisku, mój kochany, Zawsze odprowadza, przyjaciel dobrany.

— I gdzie się najpierw udamy? — spytał Maurycy.

— Szukajmy naprzód w dawnym cyrkule na starej ulicy św. Jakóba, potem wynajdźmy kawalera de Maison Rouge, tam gdzie on jest, musi być także i Dixmer; wreszcie przejdźmy się obok domów na ulicy de la Vieille-Corderie. Wiesz, że mówią znowu o przeprowadzeniu Antoniny do Temple? — wierz mi, tacy ludzie jak oni, aż do ostatniej chwili nie tracą nadziei.

— Tak jest — powtórzył Maurycy — w rzeczy samej masz słusność... sądzisz więc, że Maison-Rouge jest w Paryżu?

— Dixmer jest tu niezawodnie.

— Prawda, prawda, oni się znowu połączyć musieli — odrzekł Maurycy, lepiej teraz zaczynać pojmywać rzeczy. — Chodź!

Od tej chwili dwaj przyjaciele nie ustawali w poszukiwaniach, ale zawsze nadaremnie. Paryż jest bardzo rozległy, a cień jego gęsty. Nigdy żadna otchłań głębiej od niego nie skryje tajemnicy, jaką jej powierzy zbrodnia lub niedola.

Sto razy Lorin i Maurycy przeszli po placu Grève, sto razy patrzyli na domek w którym przebywała Genowefa, gdzie Dixmer pilnował jej bez przerwy, jak niegdyś starożytni księża pilnowali ofiary przeznaczonej na poświęcenie.

Ze swojej strony Genowefa, widząc że zginąć musi, podobnie, jak wszystkie inne wspaniałomyślne dusze, los swój przyjęła z pokorą i postanowiła umrzeć bez szemrania; wreszcie nie tyle dla Dixmera, jak dla sprawy królowej, obawiała się rozgłoszenia, jakiegoby Maurycy w swej zemście pewnie nie zaniedbał.

Dochowywała zatem najgłębszego milczenia, jakby śmierć już jej usta na wieki zawarła.

Maurycy tymczasem nic nie mówiąc, udawał się z prośbami do rozmaitych członków okrutnego komitetu bezpieczeństwa, a Lorin znowu, nie mówiąc nic Maurycemu, również czynił te same kroki.

Jakoż Fouquier-Tinville, tegoż samego dnia nazwiska ich oznaczył czerwonymi krzyżykami, a wyraz podejrzeni, objął ich we krwawe swoje uściski.

IV.

Są d.

Dwudziestego trzeciego dnia, pierwszego miesiąca, II-go roku rzeczypośpolitej francuskiej, jednej i niepodzielnej; odpowiadającego 14-mu października 1793 r. według dawnego stylu, jak

wówczas mówiono, ciekawe tłumy od rana zapęniały trybuny sali, w której odbywały się rewolucyjne posiedzenia.

Korytarze, przysionki Conciergerie, zavalone były chciwymi, niecierpliwymi widzami, którzy jedni drugim udzielali zgiełku i namiętności, jak bałwany morskie udzielają sobie ryku i piany.

Mimo ciekawości powodującej każdym widzem, a może nawet z powodu tejże ciekawości, każdy bałwan tego morza, poruszany, ściskany dwoma wałami, zewnątrz, który go parł i wewnątrz, który odpierał, w ciągu tego przypływu i odpływu zajmował to samo miejsce, jakie zajął na początku.

Ale też kto stał najdogodniej, uczuł, że powinien innych za to przeprosić; czynił więc to, opowiadając sąsiadowi nie tak dogodnie umieszczonemu, to co widział i słyszał, a tak wiadomości udzielały się całemu zgromadzeniu.

Ale przy drzwiach trybunału, ściśnięta grupa ludzi, mocno sprzeczała się o kilka cali miejsca wszcz, i wzdłuż, bo kilka cali wszcz, dozwalało, aby przez obce ramiona dostrzedz róg sali i oblicza sędziów; a zaś kilka cali wzdłuż, dozwalały widzieć przez obce głowy, oblicze oskarżonego.

Nieszczęściem to wąskie przeście z korytarza do sali, prawie zupełnie zajmował jakiś człowiek o szerokich barkach, który ująwszy się pod boki, odpierał cały ruchomy tłum, gotów rozlać się po sali, gdyby mu tylko nie przeszkadzała ta żyjąca zawada.

Człowiek ten stojący jak mur na progu trybunału, był młody i przystojny, za każdym żywym popchnięciem, potrzasał swym gęstym włosem niby grzywą, świecił okiem ponurem, odważnym. A potem kiedy tem poruszeniem i spojrzeniem odtrącił tłumy, kiedy niby żywa tama, wstrzymał uporczywe ich ataki, wpadał znowu w swą baczna nieruchomość.

Sto razy ta ściśnięta masa obalić go usiłowała, był bowiem słusznego wzrostu, wszystkim więc za sobą stojącym zasłaniał, ale jak powiedzieliśmy, łatwiej byłoby poruszyć skałę niż jego.

Tymczasem w drugim końcu tego ludzkiego morza, inny człowiek przebijał się przez ściśnione tłumy z wściekłą prawie wytrwałością; nic nie wstrzymało jego gwałtownego postępu, ani razy tych, których za sobą zostawiał, ani obelgi tych, których dusił przeciskając się, ani narzekania kobiet, bo wiele ich było w tym tłumie.

Na razy, odpowiadał razami, na obelgi, spojrzeniem, przed którym cofali się najodważniejsi, na narzekania obojętnością wyrównyującą pogardzie.

Nakoniec przybył aż do silnego młodzieńca, który, że tak powiemy, zatarasował przystęp do sali.

W pośród powszechnego zadziwienia, każdy bowiem chciał wiedzieć, jak się pogodzą ci dwaj straszni przeciwnicy, ten człowiek, według swojej metody, usiłował rozpierać widzów łokciami, niby jakimi kliszczami, które rozsadzają najściślej spójone ciała.

A jednak był to człowiek młody i małego wzrostu, a blada twarz i wątła budowa, świadczyły, że o tyle jest delikatnym, o ile pałający wzrok jego zawierał niezłomnej woli.

Lecz zaledwie łokieć jego dotknął młodzieńca, który stał przed nim, ten zdziwiony zaczepką, żywo się odwrócił i podnosząc pięść pogroził z gniewem naszemu śmiałkowi.

Wtedy dwaj przeciwnicy spojrzeli sobie oko w oko i zarazem wydali lekki okrzyk.

Poznali się.

— Ah! obywatelu Maurycy — z wyrazem niepojętej boleści rzekł szczupły — przepuść mię i pozwól niech się przypatrzę, błagam cię, a potem zabijesz mię.

Maurycy, bo to był on w istocie, uczuł się przejęty boleścią i uwielbieniem dla tak wiecznego poświęcenia, dla tej niezłomnej woli.

— Pan! — szepnął — pan tutaj, co za nieroztropność!

— Tak, jestem tu! ale już wyczerpany... O! mój Boże! ona mówi, pozwól niech ją obaczę! pozwól niech ją usłyszę!

Maurycy usunął się i przepuścił młodzieńca, a że stał na czele tłumów, nie więc już teraz nie zasłaniało temu, który zniósł tyle razów i potraczeń, dostając się aż do tego miejsca.

Cała ta scena i szmer który wywołała, obudziły ciekawość sędziów.

Oskarżona również spojrzała w tę stronę; wtedy dostrzegła i poznała kawalera, stojącego w pierwszym szeregu.

Coś na kształt drzenia przez chwilę wstrząsnęło królową siedzącą na żelaznym krześle.

Badania kierowane przez prezesa Harmand, komentowane przez Fouquier-Tinville, a bronił przez Chaveau-Lagarde adwokata królowej, trwały dopóki na to dozwalały siły sędziów i oskarżonej.

Przez cały ten czas Maurycy stał jak wryty na swoim miejscu, ale widzowie w sali i korytarzach kilka razy już się zmienili.

Kawaler oparł się o kolumnę, lecz niemniej był blady jak gips co mu służył za podporę.

Po dniu nastąpiła noc ciemna: kilka świec gorejących na stołach sędziów, kilka lamp kopcących przy ścianach sali, złowrogi i czerwony rzuciły odbłask na szlachetną twarz kobiety, która tak pięknie wyglądała na okazałych ucztach Wersalu.

Siedziała ona tam sama, krótko i pogardliwie odpowiadała na zapytania prezesa i czasem pochylając się ku swemu obrońcy, coś z nim po cichu rozmawiała.

Jej białe, gładkie czoło, nie straciło wcale wyrazu zwyczajnej dumy; miała na sobie suknię w czarne pręgi, której od czasu śmierci męża rzucić nie chciała.

Sędziowie opuścili salę udając się na tajemną naradę; posiedzenie skończyło się.

— Może okazywałam zanadto wiele pogardy, mój panie? — spytała Chaveau-Legard'a.

— Ah! pani — odpowiedział tenże — zawsze pani będzie najlepiej, kiedy sama sobą będziesz.

— Patrzcie ją jaka dumna! — zawołała jakaś kobieta z grona widzów, jakby głos ludu odpowiadał na pytanie, które nieszczęśliwa królowa zadała swemu adwokatowi.

Królowa spojrzała na tę kobietę.

— I cóż! tak, Antonino, tak, powiadam ci, żeś dumna i że ta twoja duma właśnie cię zgubiła.

Królowa zarumieniła się.

Kawaler obrócił się ku kobiecie, która te słowa wyrzekła i łagodnie odpowiedział:

— Ona była królową.

Maurycy schwytał go za rękę.

— No — rzekł mu po cichu — nabierz odwagi, abyś się nie zgubił.

— O! panie Maurycy — odpowiedział kawaler — jesteś człowiekiem i wiesz że mówisz do człowieka. O powiedz, powiedz mi, czy sądzisz, że oni mogą ją potępić?

— Nietylko tak sądzę — rzekł Maurycy — ale jestem tego pewny.

— Co! kobietę! — łkając zawołał Maison-Rouge.

— Nie, królowę — powtórzył Maurycy. — Wszakżeś sam to dopiero powiedział.

Teraz kawaler nawzajem ujął Maurycę za rękę i z niepojętą na pozór siłą zmusił, aby się do jego ucha nachylił.

Było to wpół do trzeciej z rana. Pomiędzy widzami spostrzegano wielkie próżnie. Kilka światła zgasiło tu i owdzie i ustąpiło miejsca ciemności.

Strona, w której się znajdowali kawaler i Maurycy właśnie była jedną z najciemniejszych.

— Ale pocóż pan tu przyszedłeś, co pan tu robisz — spytał kawaler — pan, który przecie nie masz tygrysięgo serca?

— Niestety — powiedział Maurycy — przyszedłem tu dowiedzieć się, co się stało z tą nieszczęśliwą kobietą.

— Tak, tak — rzekł Maison-Rouge — z tą, którą mąż wtrącił do więzienia królowej, z tą, którą tam w moich oczach schwytano?

— Z Genowefą?

— Tak jest z Genowefą.

— A więc Genowefa uwięziona, poświęcona przez własnego męża, zabita przez Dixmera. O! teraz już wszystko rozumiem. Kawalerze, opowiedz mi wszystko, co zaszło, powiedz mi, gdzie ona się znajduje, gdziebym ją mógł znaleźć. Kawalerze, ta kobieta, to moje życie, czy słyszysz?

— I cóż! widziałem ją; byłem tam, kiedy ją aresztowano. I ja także byłem tam w celu ułtwienia ucieczki królowej; ale dwa nasze projekta, względem których nie mogliśmy się porozumieć, zamiast nam dopomódz, owszem zaszkodziły.

— I nie ocaliłeś przynajmniej jej, twojej siostry, Genowefy?

— Alboż mogłem? przedzielała mię od niej żelazna krata. Ah! czemuż ciebie tam nie było, czemuż nie mogłeś sił twoich połączyć z moimi, przeklęta krata byłaby ustąpiła i bylibyśmy obie ocalili.

— Genowefo! Genowefo! — szepnął Maurycy, a patrząc na kawalera z nieopisaną wściekłością spytał: — A cóż się stało z Dixmerem?

Ciąg dalszy nastąpi).

Użyjcie,

jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni i ciężko oddechacie, fluidu Feller'a z marką „Elsafluid“. — My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspokajającym kaszel, orzeźwiającym, przy bólu piersi, szyi etc. Próbną tuzin 5 kor., dwa tuziny 8 kor. 60 h. franko. Wytwórcą jest tylko aptekarz H. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260 Kroczyca.

DZIAŁ KOBIECY.

Podarki gwiazdkowe.

Chyżym krokiem nadchodzi Boże Narodzenie, z nim „Gwiazdka“, zwana „świętem dzieci i młodzieży“.

Dla tych zastępów, dla tej przyszłości, dzień gwiazdkowy szczególniejszego nabiera znaczenia, najbiedniejsi zaś nawet rodzice i opiekunowie nie żałują zabiegów i pieniędzy, ażeby rzeczywiście utrwalić w pamięci dziatwy, ten obchód doroczny. Obdarowywanie się wzajemne weszło w zwyczaj i stało się czemś nieodłącznym od wspomnianych świąt, skoro zaś jest to także jeden z tradycyjnych obowiązków, więc wyłamywanie się z pod niego mogłoby tylko zaszkodzić i zmniejszyć piekność obrządku.

Tu właśnie na tym punkcie rozpoczynają się prawdziwe kłopoty u tych wszystkich, którzy, a zwłaszcza które, stają na czele i w ręku swoim dzierżą ster gospodarstwa domowego. W dobrze i prawidłowo urządzonym budżecie osobną rubrykę stanowić powinny wydatki, że tak powiemy „gwiazdkowe“, normy jednak stanowczo określić nie można. Zależy to od wpływów i dochodów danej rodziny.

Wysokość sumy, przeznaczonej na zakupno upominków dla osób drogiej sercu, a szczególnie dla dziatwy i służby, każdy sam sobie powinien naznaczyć. Mogą to być zatem i setki koron i dziesiątki, a mogą równie dobrze figurować skromne kwoty centowe. Jakikolwiek jednak postawimy w tym celu do dyspozycji fundusz, szafowanie nim umiejętnie jest rzeczą bodaj najważniejszą.

Nietylko bowiem występuje tutaj na plan pierwszy pytanie: ile poświęcić na podarki gwiazdkowe, ale nie mniej kłopotliwie brzmi druga kwestya: co kupić i czem obdarzyć młodzież i dzieci.

Odpowiedzi są bardzo trudne i nie myślimy też kusić się o danie szczegółowych przepisów-rad i wskazówek. Możemy tylko podjąć pewną próbę, pozostawiając czytelnikom naszym uzupełnienie jej własną pomysłowością i doświadczeniem.

W Niemczech, gdzie obdarowywanie się „na gwiazdkę“ większe jeszcze może, niż u nas przybiera rozmiary, rodziny mniej zamożne i zmuszone

wiecznie liczyć się z groszem, cały nacisk kładą na to, ażeby prezenty były przede wszystkim praktyczne.

Tę radę dobierania koniecznie przedmiotów praktycznych posuwa się teraz w przeważnej części aż do śmieszności i w gruncie rzeczy też syn lub córka otrzymują tylko to, co i bez „gwiazdki“ staćby się musiało ich własnością, jak np. buty, suknie, staniki, bluzki i t. p., nie wyszukane bynajmniej ani eleganckie, ale do codziennego użytku. Być może, iż jest to zwyczaj mądrze wyrozumowany, ale specjalnego uroku nie nadaje chyba wieczorowi wigilijnemu.

U nas zaś dzieje się dotąd zupełnie odwrotnie i sprawa czynienia zakupów odbywa się najczęściej zupełnie bezmyślnie. Wziąć pewną kwotę z kasy mężowskiej, udać się z nią po składach i wybierać, co się nadarzy, bez planu, a nawet bez z góry ułożonego celu, to rzecz powtarzająca się, z przedziwną regularnością, czcownie o tej porze. I tu właśnie tkwi błąd, na który wobec bliskiej tradycyjnej „gwiazdki“, chcielibyśmy zwrócić uwagę.

Nie zalecamy wcale naśladować ojców i matek niemieckich, uważamy jednak za rzecz pożyteczną trzymać się bądź co bądź tego, że wszelka zabawka, wszelki przedmiot, przeznaczony na zrobienie dziecku, lub młodzieży przyjemności, powinien odznaczać się praktycznością. Z zabawki właśnie tej powinien cośkolwiek skorzystać, czegośkolwiek się nauczyć. A czy odnosi się korzyść z głupiutkiego, bohomazowatego pajaca na sznurku? Czy przynosi pożytek posiadanie blaszanego wojska, biczyka, pałasika i wielu innych, tym podobnych bagateli, wyrabianych tysiącami po to jedynie, ażeby po kilku dniach powiększyły skład rupieci domowych?

Rzecz jasna, że wśród podarków, czy to dla malców, czy dla dzieci starszych na pierwszym miejscu stać powinna książka, oczywiście książka swojska, nie lichy fabrykat niemiecki, gdzie Michałka z fajką w rękach i w drewnianych trepkach na nogach nazywa się „naszym pocziwym kmiotkiem“. Ale książka sama nie zastąpi wszystkiego, dziecko i młodzieniec mają prawo do zabawy.

Cóż im tedy ofiarować „na gwiazdkę“?

Nad tem właśnie należy się zastanowić wcześniej, ażeby zakupna nie pozostawiać na ostatnią

chwilę. Nam się wydaje, że każdy ojciec i każda matka, o ile tylko nieobojętnie patrzą na rozwój swoich dzieci, aż nadto w ciągu roku mają sposobności do wybadania skłonności i upodobań swojego potomstwa. Jeżeli zaś wyczuli te upodobania, to jedynie właściwą drogą będzie umiejętnie wyzyskanie i pokierowanie temi skłonnościami. Niechaj więc chłopiec, lubujący się w wszelkiego rodzaju „dłubaninach“, ma dzięki zabawce gwiazdkowej sposobność rozwijania w tym kierunku swoich skłonności i zdolności. Niechaj dziewczę z zamiłowaniem oddające się szyciu, otrzyma ową upragnioną lalkę i dobór gustownych do niej materiałów na ubranie. Niechaj dzieci myślące nauczą się za pomocą gier różnych zawiłych kombinacji, niech dzięki loterii przyswajają sobie znajomość historii, geografii, zoologii, botaniki i t. d. Słowem, zabawka powinna nie tylko „bawić“, ale także „uczyć“, i tą zasadą należy się kierować. Rezultaty bardzo prędko wykażą, jak dobrze, jak celowo postąpili ci, którzy chcąc zrobić przyjemność młodym, nie zapominali o pedagogicznym znaczeniu zabawki gwiazdkowej.



„Śpiżarnia i zapasy zimowe.“

Oto najświeższa książka p. Marty Norkowskiej, którą wydała firma Gebethner i Wolff, ozdabiając ją licznymi rysunkami.

Która z pań dotąd jej niema — natychmiast w ten cenny zabytek dom zaopatrzyć powinna. Pani Norkowska — to jedna z najpracowitszych niewiast. Umysł żywy, energiczna, wytrwała, niestrudzona. Ciągłe robi nowe ulepszenia, ciągle szuka, ciągle uczy się sama, aby tym lepiej pouczać innych. To też każda jej książka to zbiór cennych wskazówek, opartych na doświadczeniu, obmyślonych z całą pieczę nad dobrem każdego gospodarstwa domu polskiego, przez rozumną i wykształconą kobietę. Można im ufać.

„Ogólne uwagi o konserwowaniu produktów spożywczych, konserwy, kompoty, konfitury, powidła, marmolady i sery owocowe. Galarety owocowe, soki i syropy, owoce w occie, spirytusie, araku, suszenie owoców, jarzyn, konserwy z jarzyn sterylizowane, wina owocowe, nalewki i likiery, konserwy mięs, solenie i marynowanie mięs, wędliny, mleko, masło, sery, wreszcie bardzo pożyteczne uwagi w rozdziałach: sprzęt i opakowanie

owoców, domowe sposoby badania produktów spożywczych i kalendarz robót w ogrodzie, oto treść książki starannie opracowanej i jasno napisanej“.

Wraz z trzema poprzednio wydanymi tomami pt. „Najnowsza kuchnia“, „Piekarnia i cukiernia“, „Gospodarstwo domowe“, książka ta kompletuje całość, którą powinna mieć każda dobra gospodyni. — Biblioteczka tak zaopatrzona nie jest tylko poziomą troską o zadowolenie chwilowe smakoszy.

Dobry zarząd i administracja domem, dobra strawa, dobre zużytkowanie zapasów i dobre ich urządzenie to zdrowie, humor, dobrobyt i... szczęście. A do zdobycia tego dopomaga umiejętność, której nabrać można studiując bacznie książki pani Norkowskiej. Niechże nasze Sz. Gospodynie, kupując te książki, ułatwią sobie trudy codziennego życia.

K. L.

Serce ludzkie często miewa sny...
mówi komuś: „Tak, to jesteś ty!“
a naprawdę co tkwi w sercu tem —
było tylko jego własnym snem!

K. Tetmajer.

Dom i kuchnia.

Pomidory jako podanie do pieczenia.

Ładne dojrzałe pomidory, poprzekrawać, układać je w rondel taki, w którym się zapiekają różne potrawy. Układać tak: warstwa pomidorów, warstwa bułki czerstwej tartej, lub grzanek usmażonych na maśle, trochę dobrego masła surowego i tak dopełnić rondel, zapiec to w gorącym piecyku lub równo dusić na ogniu. Z rondelkiem podaje się na stół. Bardzo dobry to dodatek do pieczni wołowej, cielęcej, polędwicy wieprzowej. Kto lubi, może dodać odrobinę cukru.

Ekstrakt pomidorowy.

Większą ilość pomidorów oczyszczonych dusić w swoim sosie tak długo, dopóki się nie rozgotują. Wówczas przetrzeć je przez gęste sito, i do masy tej dodać kwaterkę dobrego octu, kwaterkę soli, pół łyta tłuczonych goździków, pół łyta pieprzu Kajena i pół główki czosnku obranego i drobno pokrajanego. Całą tę masę gotować na wolnym ogniu trzy godziny, potem jeszcze raz przez

sito przepuścić, zlać w butelki, zakorkować i trzymać w chłodnym miejscu.

Ekstrakt ten dodany w niewielkiej ilości, poprawia smak rozmaitych sosów, tak przy pieczeniu, jak i w potrawach, a nawet dodany do niektórych zup, podnosi ich dobroć.

Kluski z jabłek lub gruszek.

Jabłka lub gruszki obrać, pokrajać w plasterki i z dodaniem małej ilości wody, ugotować na miękko. Przetrzeć przez sitko, a gdy marmelada ostygnie, dodać trochę słodkich migdałów drobno usiekanych, cukru miążkiego, 1—2 jaja, trochę masła i tartej bułki tyle, aby masa była dosyć gęsta. Formować okrągłe kluseczki, jak orzechy, które ugotować na lekko w osolonej, wrzącej wodzie i polać z masłem rumianem, sokiem owocowym lub szodonym.

Piernik bardzo dobry.

Kwartę miodu gotować, aż się zrumieni; wlać do donicy, a jak przestygnie, mieszać. Wbić potem 5 żółtek po jednym, a białka zostawić na pianę. 1 kwartę mąki pszennej i 100 włoskich orzechów posiekać, potażu łyżeczkę, troszkę pieprzu, cynamonu, angielskiego ziela, gwoździków, skórkę pomarańczową — wszystko to dobrze wyrobić... i na blasze wysmarowanej wsunąć do pieca.

Gwoździe w kąpielni

i kuchni na których się wiesza wilgotne szmaty lub ręczniki, powinny być pomalowane, co sprawia, że nie rdzewieją, a tem samem nie plamią, co się na nich wiesza.

Plamy od owoców,

jarzyn, kawy i herbaty można usunąć, jak następuje: Miejsce splamione pokryć grubo solą, wciąć dobrze, następnie wypłukać w gorącej wodzie, do której dodaje się dosyć dużo boraksu — plama zniknie napewno.

Pranie czarnych koronek.

Butelkę piwa czarnego wylać na miskę, dolać tyleż letniej miękkiej wody, w połowie tej mieszaniny prać po jednej sztuce koronki, potem w drugiej połowie płukać lekko złożone, wyciskać, i zaraz rozkładać na ręcznikach. Gdy już do połowy przeschną — kłaść równo na prasownik i na pół gorącym żelazkiem prasować po lewej stronie, nie naciskając.

Tak prane koronki zachowują czarność i sztywność nowych.

Toaletki i stoliki

należy wpierw nakryć dużym kawałkiem bibuły (jakiej się używa w biurach na biur-

kach), następnie dopiero serwetką. Bibuła bowiem absorbuje wszelki tłuszcz, wodę etc., które się mogą rozlać na powierzchnię i w ten sposób zabezpiecza się meble od zniszczenia.

W pralni.

Dodać trochę nafty do krochmalu przy praniu. Przy prasowaniu krochmal nie będzie przylegał do żelazka.

Pranie rękawiczek zwanych oficerskie.

Tę nazwę rozumie każdy prawie rękawicznik. Prane w domu o wiele dłużej trzymają się czyste i mniej to kosztuje. Wziąć kieliszek amoniaku w płynie, kieliszek oleju stearynowego (to wszystko kupić w drogerii) dodać 2 szklanki wody przegotowanej letniej. W połowie tego płynu wyprać rękawiczki, w drugiej połowie je wypłukać, w rękach wycisnąć, na ręczniku rozłożyć, w każdą dmuchnąć i zawiesić, by powoli, równo schły. Gdy są w połowie wyschnięte, przetrzeć je w rękach, a po pewnej chwili na ręce włożyć. Zdjąć, nierozciągając bardzo.

Dyspozycja obiadów na cały tydzień.

Niedziela. Zupa pomidorowa, z ryżem, zając z czerwoną kapustą krem czekoladowy.

Poniedziałek. Zupa cytrynowa, pieczeń wołowa z jarzynami, kompot z jabłek.

Wtorek. Rosół z lanemi kluseczkami, pieczeń cielęca z burakami, konfitury.

Środa. Czernina, pieczone kaczki, szarlotka z jabłek.

Czwartek. Zupa ogórkowa, zrazy zawijane z kaszą, omlet z konfiturą z marchwi.

Piątek. Zupa jarzynowa, pierogi nadziewane grzybami z kapustą, legumina z ryżu.

Sobota. Zupa z cynader na kwaśno, kotlety wieprzowe z jarzynką.



Uczmy dzieci nasze i sąsiadów czytać i pisać po polsku...

Wtajemniczajmy je w krzepiące ducha i serce dzieje narodu naszego...

Uczmy dzieci być Polakami o silnym charakterze, o woli niezłomnej, nieugiętej.



:: HUMORYSTYKA ::

Humor w sali sądowej.

Jeden z dzienników szwajcarskich opowiada o następującej zabawnej scenie sądowej. Pewnego dziennikarza, który stawał jako świadek, młody i zbyt ufny w swoją powagę sędzia dręczył niepotrzebnymi pytaniami: „A więc pan jesteś dziennikarzem. W jakim dzienniku pracuje pan?” — mówi sędzia.

— W żadnym — odpowiada zniecierpliwiony dziennikarz.

— Ale sam pan nazywasz się dziennikarzem — powiada sędzia. — Więc co pan właściwie piszesz.

— Co mi do głowy wpadnie — odparł dziennikarz.

— Może pan pisał kiedy o rozprawach sądowych? — zapytuje sędzia.

— Tak.

— A jakiego rodzaju rozprawy sądowe uznajesz pan za godne swojego pióra — zapytuje sędzia z przekąsem.

— Kiedy widzę, że młody sędzia w sposób lekceważący obchodzi się z poważnym świadkiem.

Trybunał uśmiecha się, a młody sędzia po chwili powiada:

— A ile pan dostaje za tego rodzaju pisanie?

— Zależy od opisanych osób. Jeżeli sędzia jest szanowany i poważny, dostałbym 20 marek.

— A jakie honorarium dostałbyś pan, gdybyś opisał scenę, która się teraz tutaj rozgrywa?

— Może 80 fenigów — odpowiada dziennikarz.

Sędzia przestał go pytać



Czuły mąż.

— Ja tak w pierwszych chwilach kochałem żonę, iż ją chciałem zjeść pocałunkami.

— A teraz?

— Teraz żałuję bardzo, że jej dawniej nie zjadłem.



Z pewnego koncertu.

— Co pani sądzi o dzisiejszym koncercie?

— Ach panie, sądzę, że są wypadki, w których głuchota nie jest wielkim nieszczęściem!..

Pierwsza czynność.

A.: Już pan na nogach? Wypałeś się pan dobrze?

B.: Tak, to była pierwsza moja czynność zaraz z rana!



Biedne kobiety.

Mała Marynia: Mamo, jak dorosnę, i wyjdę zamąż, czy będę miała takiego męża, jakim jest tata?

Matka: Prawdopodobnie, moje dziecko.

Mała Marynia: A jeżeli nie wyjdę zamąż, czy będę właśnie taką starą panną, jak ciotka Agata?

Matka: Ma się rozumieć.

Mała Marynia: Ach, mój miły Boże! Nam kobietom doprawdy, bardzo źle na świecie!



Wyjaśnienie.

— Dla czego spacerujesz z żoną tylko wtedy, kiedy jest zimno na dworze?

— Bo wtedy szyby wystawowe w sklepach są zamrożnięte.



Omyłka.

Pan do lokaja: Janie, idź do pani hrabiny i powiedz, że pani markiza przybyła.

Jan idzie i oświadcza: Melduję pokornie jaśnie pani, co te nowe ralusy już przywieźli.



Strajk dziecięcy.

— Mamo, zostałem wybrany przez rodzeństwo na przewodniczącego strajku. Żądamy usunięcia rosółów przy obiedzie, podwyższenia pensyi kieszonkowej i 14-stogodzinnego snu.

— No, a jeżeli ja nie przyjmę tych warunków?

— To wypijemy nalewkę wiśniową, która stoi za piecem.



Jeden jegomość zgrawszy się w karty, przywiedziony do ostatniej rozpacz, pożyczył sobie parę pistoletów... i zastawił je.

Wielm. Pan

Tymbark, 15/10 1910.

Stanisław Tomaszewski.

Kraków.

Proszę uprzejmie o cztery mapy Polski.

Przy tej sposobności, proszę przyjąć wyrazy uznania i podziękowania za tak szlachetną i pożyteczną pracę, która dla naszego społeczeństwa i młodzieży jest bardzo praktyczną i konieczną, gdyż uczy praktycznie i poglądowo historii polskiej.

Z poważaniem

Ks. Stanisław Rzepecki.

Powyższe pismo to jedno z licznych zamówień na czwarte wydanie Mapy Polski Stanisława Tomaszewskiego — zawierające podobizny królów polskich z ich krótkimi życiorysami, herbami województw, biskupstw i miast polskich, pięć okresów historii Polski oraz szersze dane najważniejszych dat historycznych. — Prawdziwa to ozdoba domu polskiego i rzecz celowo pedagogiczna. Cena 4 marki, dla prenumeratorów „Głosu Wielkopolanek” 3 mk. i „Tyg. Narodowego” tylko 3 Kor. franko. Adres zamówień: Stan. Tomaszewski, Kraków, Bonerowska 14. Pieniądze przysyłać można także w niemieckich znaczkach pocztowych.

NOWO OTWORZONA

KAWIARNIA „Casino”

w Krakowie, Rynek gł. I. 12

I-sze piętro.

.. .. Sale bilardowe.

Szachy.

Pokoje do gier towarzyskich.

Czytelnia.

Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności, pozostaje

z głębokim szacunkiem

Ludwik Franczek.

3 Korony

wynosi rocznie z przesyłką
pocztową prenumerata - -

Straży Polskiej.

Straż Polska jest organem stowarzyszenia, noszącego tę samą nazwę, a mającego na celu obronę duchowych i materialnych interesów narodu polskiego.

Straż Polska nie służy żadnemu stronnictwu, jest pismem czysto narodowym.

Do współpracowników **Straży Polskiej** należą: prof. A. E. Balicki. K. Bartoszewicz. Dr. L. Caro. Dr. J. Flach. Prof. Dr. Tad. Grabowski. Kazim. Gliński. Wiktor Gomulicki. Wanda Krzyżanowska. Dr. Kaz. Lubecki. Prof. M. Magiera. Prof. Czesł. Pieniążek. Dr. J. Ptaśnik. Dr. Lucyan Rydel. Henryk Sienkiewicz. C. Smólski. JE. Stanisław Tarnowski i t. d.

Adres: **Straż Polska**, Kraków, Floryańska 1.

Kursa wyższe dla kobiet im. Dr. A. Baranieckiego w Krakowie

istniejące od roku 1868.

z trzema wydziałami: literackim, przyrodniczym, artystycznym (rysunki, malarstwo, rzeźba).

Jedyny zakład, w którym wykładają profesorowie uniwersytetu.

Przesyła programy i załatwia korespondencje kursów sekretarka H. Tomaszewska w Krakowie, ulica Karmelicka L. 36. — Początek roku 1. Października.

Dyrektor Józef Rostofiński.

Skład i pracownia wyrobów zakopiańskich

Ign. MARCINKIEWICZA

w Krakowie, przy ul. Floryańskiej 6.

Poleca:

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie, damskie i męskie, zwykłe i od deszczu od 13 koron. Guńki zakopiańskie damskie i dzieciinne sabałówki, żuawki i stroje krakowskie. Serdaki futrzane męskie damskie i dzieciinne, według oryginalnych wzorów zakopiańskich.

Filie: w Zakopanem i Rabce.

Z poważaniem

Ignacy Marcinkiewicz, kuśnierz,
Floryańska 6.

Woda nie przecieknie

Grad nie przebiję

Wicher nie zerwie

Dachówkę

Ciesielskiego

16c

W Krakowie, ul. Garncarska 14.
— Telefon 1079. —

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specjalnych leczniczych
pod firmą

..... **K. RZĄCA i CHMURSKI**
w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisji Przem. Tow. Lek. polecane przez toż Tow. Wody mineralne sztuczne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specjalnie lecznicze, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogeriach. Cenniki na żądanie franko.

Kalosze

rosyjskie i amerykańskie.

 **Rogówki** 
kokosowe i szczotkowe.

Farby olejne

do użycia gotowe, szybko schnące do schodów, okien podłóg i drzwi.

Lakiery i glazura do podłóg (krajowa)
Masa francuska i woskowa (krajowa).

Linoleum do podłóg.
poleca

L. Weindling, Kraków,

pod złotą Gwiazdą, dom WP. Suskiego
ul. Grodzka 26. Telefon 996.
Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe.

Skład maszyn do szycia
:: i maszyn do pisania ::
oraz warsztat naprawy

Ignacego Grossa

pod kierownictwem

Jana Pojogo, mechanika - specjalisty
:: w Krakowie, Starowiślna 1. 1 ::
(naprzeciw głównej poczty).

Sprzedaje i naprawia maszyny do szycia i do pisania po cenach umiarkowanych. Cenniki ilustrowane
== darmo i oplatnie. ==

Komplet. urządzenia i dekoracye

sypialń, jadalń, gabinetów, salonów, pokoi dla dzieci — projektowane przez architektów i artystów malarzy, od najskromniejszych do najwykwintniejszych

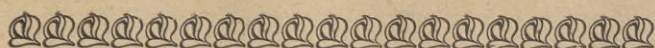
Józef Sperling,

ulica Dunajewskiego 1. 7. (Podwale 14).

Torebki damskie

poleca najtaniej

Z. Ziembicki
Kraków, Pl. Maryacki 2
obok W-go Herliczki.



„Krajowy Kolejarz“

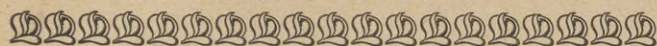
centralny organ galicyjskich kolejarzy, najstarsze pismo dla kolejarzy polskich wychodzi 15-go każdego miesiąca, zawiera:

Fachowe artykuły pisane przez kolejarzy i kronikę z życia kolejarzkiego.

Przedpłata wynosi rocz. 2 Kor. półrocz. 1 Kor. — kwartalnie 50 hal.

Przedpłatę przysyłać należy do

Administracji „Krajowego Kolejarza“
ul. Szeptyckich L. 68, Lwów.



„KUPIEC POLSKI“

największy organ kupiectwa polskiego wychodzi co 1 i 15 każdego miesiąca w Krakowie.

„Kupiec Polski“ : Ogłoszenia

omawia sprawy kupiectwa w „Kupcu Polskim“ najlepiej się opłacają.

„Kupiec Polski“ : „Kupiec Polski“

obfitością treści przewyższa ma czytelników we wszystkich sferach i dzielnicach polskiej.

Prosimy żądać numerów okazowych.

Prenumerata: w Austrii 2 Kor. kwartalnie, 8 Kor. rocz.

„ w Niemczech 2 Mk. kwartalnie, 8 Mk. rocz.

„ w Rosji 1 Rub. kwartalnie, 4 Rub. rocznie.

Adres: **Kupiec Polski Kraków Wolska nr. 14.**

„Szkoła“ jest najstarszym pismem pedagogicznym w Galicyi, wychodzi obecnie rok 43.

Porusza najważniejsze zagadnienia pedagogiczne — ma zapewnione współpracownictwo wielu wybitnych pedagogów polskich.

Podaje obszernie informacje o szkolnictwie w całej Polsce oraz zagranicą.

„Praktyka szkolna“ podaje wiele rozpraw dydaktycznych i metodycznych i ułatwia nauczycielstwu orjentację w metodzie nauczania; usuwa wiele trudności jakie każdy nauczyciel zwłaszcza młody napotyka w swej pracy zawodowej.

SZKOŁA

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO,
miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania wogóle,
a szkolnictwu ludowemu w szczególności,
wychodzi we Lwowie pod redakcją Komitetu.

Do każdego numeru dołącza się „Praktykę szkolną“, przewodnik metodyczny dla nauczycieli.

Przedpłata „Szkoły“ wynosi:

rocznie 8 k. — 3 rb. 50 kop. — 8 marek
półrocznie 4 „ — 1 „ 75 „ — 4 „

Przedpłata „Praktyki szkolnej“ wynosi:

rocznie 4 k. — 1 rb. 75 kop. — 4 marki
półrocznie 2 „ — 90 „ — 2 „

Adres redakcji i administracji:

Galicya, Lwów, ul. Friedrichów 10.



ODRODZENIE

**Czasopismo poświęcone sprawom
współdzielczym, przemysłowym
— i gólno-ekonomicznym —**

Wydawcą tego

pisma jest „Związek Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“ we Lwowie plac Smolki l. 4. działający w porozumieniu z Komisją krajową dla spraw przemysłowych, Ligą pomocy przemysłowej, krajowym Związkiem przemysłowym i innymi wybitniejszymi organizacjami.

Przedpłata z przesyłką pocztową w Austrii
rocznie 12 K, półrocz. 6 K, kwartal. 3 K.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Redakcja i administ. Lwów, pl. Smolki 4.



Gwiazdka Cieszyńska

pismo poświęcone wiadomościom politycznym, nauce, przemysłowi i zabawie, założone w 1848 r. przez **Pawła Stalmacha** wychodzi w Cieszynie w środę i sobotę. Informuje dokładnie o stosunkach śląskich, zajmując się przede wszystkim sprawami narodowymi i ekonomicznymi polskiej ludności rolniczej i robotniczej.

Cena prenumeracyjna z przesyłką pocztową wynosi
całorocznie 7 k — półrocznie 3 k 50 h,
kwartalnie 1 k 75 h.

Za ogłoszenia płaci się 20 h od wiersza drobnego; przy :: kilkakrotnem umieszczeniu daje się znaczny rabat ::

Adres: **Redakcja i Administracja „Gwiazdki Cieszyńskiej“ — Cieszyn, ul. Schodowa 3.**

Od Administracji.

Wszelkie reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Zwracamy jednakowoż Szan. Czytelnikom uwagę na to, iż reklamacje koniecznie muszą być nadesłane w **otwartej kopercie**. Reklamacyi w zamkniętych kopertach niefrankowanych nie przyjmujemy, ponieważ poczta liczy nam za nie podwójne porto.

Redaktor odpowiedzialny **Józef Zieliński** w Poznaniu.
Czciońkami „Dziennika Poznańskiego“.

„Przewodnik Kółek rolniczych“

czasopismo rolniczo-ekonomiczne ilustrowane

wychodzi trzy razy w miesiącu z datą 1., 10. i 20 w objętości co najmniej 2 arkuszy tekstu.

Każdy numer zbroszurowany w okładce, mieszczącej liczne ogłoszenia.

„Przewodnik zawiera artykuły popularne, opracowane z wszelkich działów gospodarstwa rolnego, objaśnienia ustaw, rady i wskazówki gospodarcze. informacje handlowe. wiadomości o stanie rozwoju stowarzyszeń u nas i za granicą, wogóle omawia sprawy ważne dla każdego rolnika.

Prenumerata całoroczna tylko 3 kor.

Prenumeratę przyjmuje Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 11.

„Nowiny“

:: najpoczytniejszy ::
i najtańszy dziennik
w Galicyi Zachodniej

pod redakcją Ludwika Szczepańskiego
miesięczna prenumerata 1 k. 50 hal.

„Nowiny“

celują szybkością
informacji i obfi-
tością zajmującej
lektury (2 pow.).

Prosimy żądać bezpłatnych
— numerów okazowych. —

Adres: „Nowiny“ Kraków Wiślna 2

Dyplomy honorowe:

Na wystawie
Kraków 1901
Karlsbad 1908

Dyplomy honorowe:

Na wystawie
Londyn 1908
Paryż 1908

W. Sznajdrowicz

Kuśnierz

15

32

w Krakowie, Rynek Linia A-B Nr. 45, I. piętro,

Filia: w Krynicy.

Poleca Szan. P. T. Publiczności, swój
obficie i jedynie w towary, doborowe
zaopatrzone Skład i pracownię jakoto:
Futra dam., Rotundy, Żakietki, Saka,
Peleryny, Boa Garnitury, Futra męskie,
Spacerowe i podróżne, Marynarki, Sur-
duty, Bekiesze i Dohy, Czapki futrzane
oraz wszelkie przybory w zakres ten
wchodzące, oraz wielki wybór, Ser-
daków i Peleryn.

ZAMÓWIENIA

wykonują się z całą starannością, jak również
wszelkie przeróbki oraz pokrycia futer, i w tym
celu magazyn posiada wielki **Wybór materiałów**
z fabryk krajowych, jak również angielskich.

Rozszerzajcie pismo nasze!

Przy zakupnachs prosi-
my się odwoływać na
ogłoszenia w piśmie
naszem.

Fabryka
pieczęci
kańczusowych
St. Niemczyk
42 KRAKÓW L. 9.
Sukiennice 10. B.

„GŁOS POLSKI“

TYGODNIK NARODOWY DLA PODOLA,
wychodzi w Tarnopolu.

PRENUMERATA KWARTALNA 2 KORONY,
Rok założenia 1904.

Jedyne pismo polskie na Podolu galic.

Redaktor odpowiedzialny Marjan Hupezyk w Krakowie.

Inżynier LEONARD NITSCH i Spółka, Kraków, ul. Kolejowa 18

projektują i wykonują:

Wodociągi dla miast, gmin, folwarków, fabryk, ogrodów, gmachów publicznych, domów prywatnych i t. d.

Poszukiwanie i uchwycenie źródeł. — Wiercenie studzien. — Ustawianie pomp. — Instalacje domowe z klozetami, łazienkami i t. d. 41

Centralne ogrzewanie wszelkich systemów i wentylacje. — Łaźnie. Mechaniczne pralnie. Suszarnie i t. d.

Najlepsze referencje z dotychczas wykonanych robót. — Kosztorysy bezpłatnie.

Sandały Kneipowskie

poleca najtaniej

**Bazar krajowy
w Krakowie**

Rynek główny l. 20.

Kilimy krajowe

poleca

== magazyn bielizny ==

i
== konfekcji męskiej ==

Braci Bilewskich

w Krakowie.

Magazyn i Pracownia sukien męskich MARCINA CZAJI i WŁ. RECHOWICZA

Kraków, ulica Mikołajska L. 24.

poleca na sezon letowy wielki wybór materiałów

modnych, krajowych i oryginalnych angielskich.

Wykończenie artystyczne, ceny przystępne.

K. Zieliński,

— optyk —

Kraków, Rynek, A-B 34

Poleca obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych, oraz pracownie, przyjmuje do reperacji maszyny do pisania wszelkich systemów, gramofony i t. p.

Pierwszy zakład bandażo-ortopedyczny HYNKA BOGDANOWICZA

w Krakowie, ul. Floryańska 9 (w podwórku)

poleca w wielkim wyborze i najtaniej:

Pasy rupturowe pachwinowe, nerkowe i brzuszne.

Sznurówki i szelki do prostego trzymania się.

Przyrządy do równania różnych części ciała.

■ Poduszki i irygatory, pończochy gumowe, strzykawki,

■ wate, aparaty inhalacyjne, suspensory i t. p.

■ Pasy higieniczne miesięczne systemu Teufela.

LAWN - TENNIS,
RAKIETY, PIŁKI,
PIŁKI NOŻNE, 33

Przybory do ryb-
łóstwa.

PERFUMY, MYDŁA

i PUDRY kraj., franc.
i angielskie

14. polecają najtaniej

REIMSka, Kraków

Rynek 37. Linia A. B.

Magazyn mebli

i zakład tapicersko-dekoracyjny

Kajetana Dudziaka

W KRAKOWIE, ul. Floryańska I. 36, I. p.

== Kraków, ulica Zybkiewiczza 9. Telefon 796. ==

MECHANOLECZNICZY

ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna.

Oryginalne aparaty Zandera.

Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącym powietrzem. — Mięsienie. — Elektryzowanie.

Aparat Röntgena. — Sala operacyjna. — Pokoje dla chorych.

Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i kości, gościca, arytmizmu i t. p.

Zakład otwarty od godz. 9-1 i od 4-6.

Dr. Alfred Merz.

Dr. M. Staszewski.

Dr. Zygmunt Wachtel.

41

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią
zadowolić tutki cygaretowe

„Framos“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien
liści morwowych, więc nie dziwne, że pali się
lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Wła-
sności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

13

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio
mocnych — wskutek swego nader delikatnego
włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc
uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko
w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiet „Waty Salvesol“ wy-
starcza na 200 do 400 papieros. lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ 3 korony. 10 cygarni-
czek 1 kor. 20 hal. Pakiet waty „Salvesol“
30 lub 60 hal.

38

Zakład przem. wyrob. papierowych „Noris“

Mr. W. Beldowski, Kraków.

PRZYJACIEL LUDU

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

redagowany przez pośła Stapińskiego
jest najpoczytniejszym pismem ludowym
(nakład 18 000 epz.).

Wychodzi regularnie raz w tygodniu.

kosztuje:

w Galicji i Austro-Węgrzech . 4 korony
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble
do cesarstwa niemieckiego . 4 marki
do Ameryki, Rumunii, Danii
i innych państw europejskich 5 koron

PRZYJACIEL LUDU

ma największe zaufanie u włościan i dlatego
ogłaszanie się w „Przyjacielu Ludu“
przysparza pewnych odbiorców.

Cena ogłoszeń według umowy.

Adr. „Przyjaciel Ludu“ Kraków, ul. Krótka 6.